



# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austrii: Kwartalnie 5 kor. Półrocznie 10 kor. Rocznie 20 kor. — Do Niemiec: Kwartalnie 5 kor. 65 hal. Półrocznie 11 kor. 30 hal. Rocznie 22 kor. 60 hal., z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 6 kor. 30 hal. Półrocznie 12 kor. 60 hal. Rocznie 25 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

**Ceny ogłoszeń:** za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW XV.  
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelnny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 40 halerzy — 20 kop. — 40 fen.

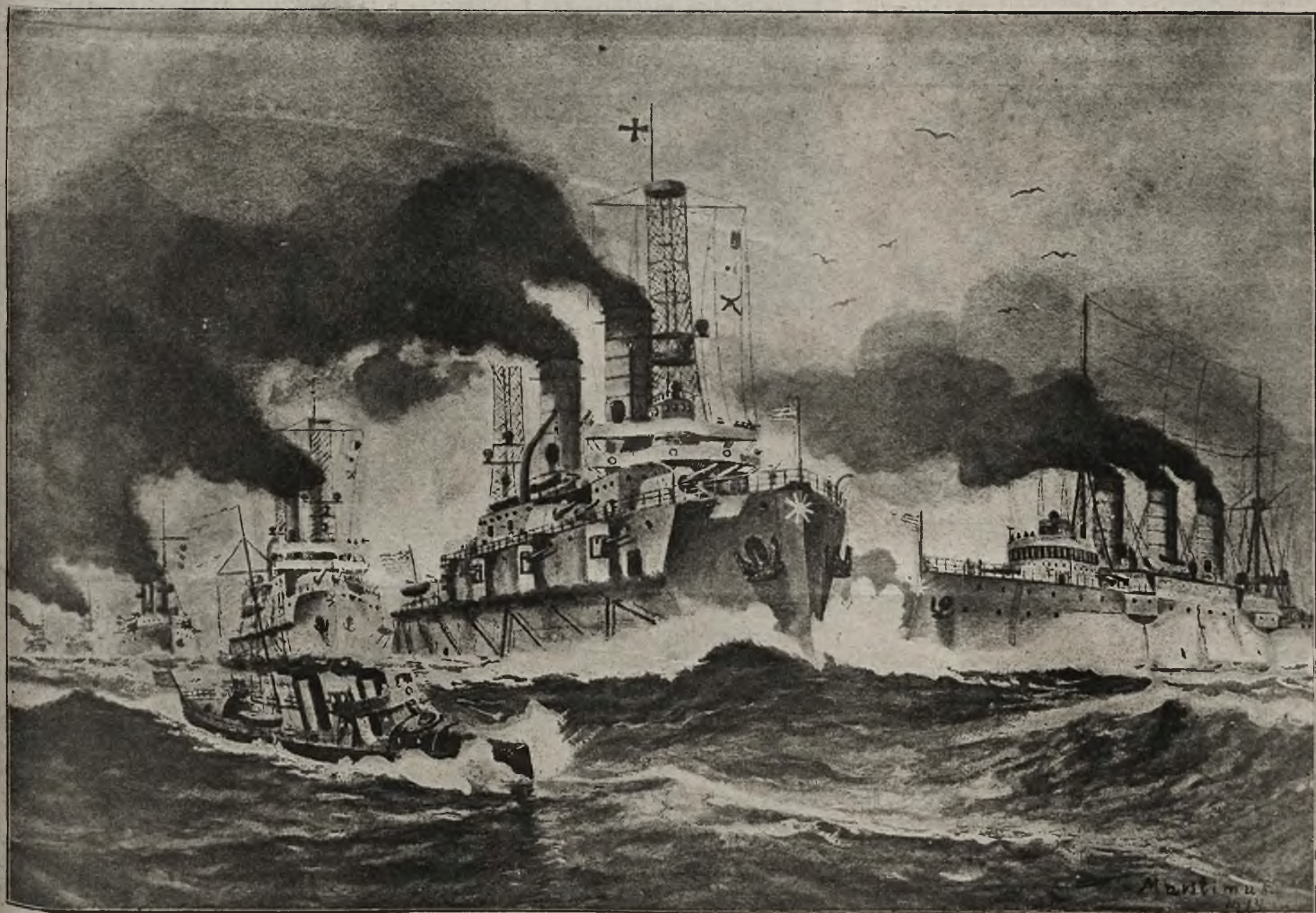
Rok XIII.

Kraków, 28 października 1916.

Nr. 44.

## Grecya pod rządami koalicji.

(Treść na str. 6).



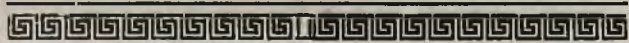
Wojenna marynarka grecka, zagarnięta przez koalicję (na pierwszym planie torpedowiec i okręty: „Lemnos“, „Kilkis“ i „Aweroff“).

**Treść numeru:** Zamordowanie austriackiego premiera. — Z polskich wszechnic w Warszawie. — Wojsko greckie w Niemczech. — Z frontów bojowych. — Wojna na morzu. — Sąd polowy w Lublinie. — Z pierwszego epidemicznego szpitala w Krakowie i t. d.

## Od Administracji.

Ponieważ pewna część P. T. Prenumeratorów nie uwzględniła dotychczas podwyższenia prenumeraty za „Nowości Illustrowane“, jeszcze raz zwracamy uwagę, że obecnie cena prenumeraty wynosi kwartalnie 5 kor. (poprzednio 4 kor.). Upraszamy zatem tych P. T. Prenumeratorów, którzy na kwartał bieżący nadesłali tylko 4 kor., o wyrównanie różnicy.

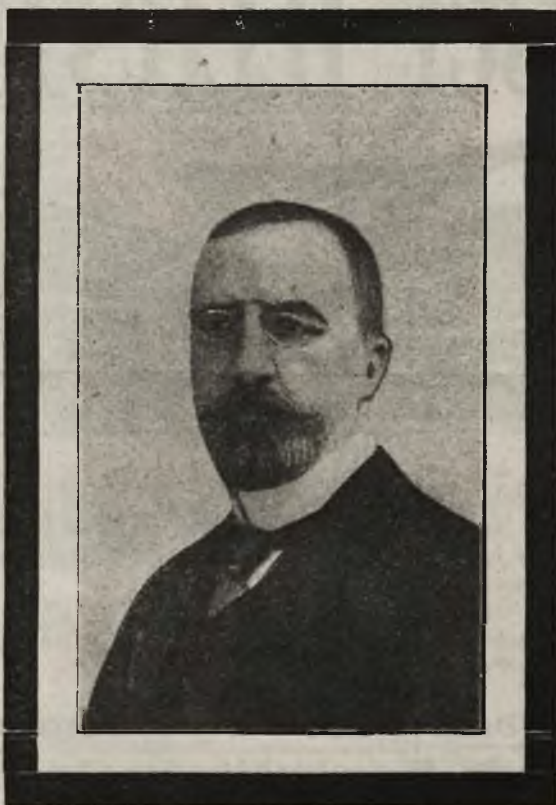
Prosimy również o należyte ofrankowanie listów i korespondentek według obecnej podwyższonej taryfy (**korespondentka 8 hal., list 15 hal.**), ponieważ listów należycie nie ofrankowanych przyjmować nie będziemy.



## Zamordowanie austriackiego premiera.

W chwili przełomowej, gdy na frotach bojowych waży się losy narodów, całą Austrią, a niewątpliwie i całym światem wstrząsnęła wiadomość o zamordowaniu premiera gabinetu austriackiego, hr. Stürgkha. Niespodziewana a tak tragiczna śmierć zasłużonego męża stanu wywołała szczery żal w całej monarchii, zmarły dostojnik państwowy nie tylko bowiem spełniał sumiennie swój ciężki obowiązek, ale był obdarzony wielką sumą dobrej woli, jaką zawsze i wszędzie okazywał. Zamordowany prezes ministrów należał do tych nielicznych polityków ostatniej doby, którzy wewnętrzny układ i ustrój Austrii najdokładniej poznali, jej polityczne poslanictwo najgłębiej pojęli i wytrwale stali na straży ogólnych interesów państwa, którego główną siłę stanowi równowaga narodowych dążeń ludów, w jego skład wchodzących. Był więc hr. Stürgkh austriackim mężem stanu w najpełniejszym i najlepszym znaczeniu tego słowa. — Wyszedłszy z niemieckiej wierno konstytycyjnej wielkiej własności, która, mimo

pewnych centralistycznych skłonności, wolną była od narodowego szowinizmu i narodowych uprzedzeń, był jednocześnie przedstawicielem tej staro-austriackiej biurokracji, która umiała ogarnąć polityczne horyzonty, sięgające poza rogatki stolicy państwa, a przy rozważaniu i rozstrzyganiu spraw, dotyczących dal-



Zamordowanie austriackiego premiera:  
S. p. Karol hr. Stürgkh.

szych krajów, powodował się rzeczowem zrozumieniem ich potrzeb. Na każdym też stanowisku, które posiadał, a zdobywał je przedewszystkiem zdolnościami i pracą, głównem jego usiłowaniem było zaznajomić się jak najdokładniej z szczegółami powierzonej mu administracji, tak, aby żadna jej część nie ucierpiała wskutek niedostatecznych o niej informacji.

Cała jego polityczna karyera przypadła na okres najgroźniejszych wewnętrznych konfliktów, jakie monarchia przechodziła. Z upadkiem hr. Taffego skończyła się idylla austriackich gabinetów; odtąd każdy rząd i każdy minister musiał stać jakby na wyłomie obleganej twierdzy. — Uczestniczył więc hr. Stürgkh bezpośrednio w przesileniu, wywołanem wskutek oporu Niemców przeciwko rozporządzeniom językowym hr. Badeniego, w gwałtownych walkach, towarzyszących wprowadzeniu powszechnego głosowania; kolejno zwalczał obstrukcję niemiecką i czeską, widział upadek parlamentaryzmu, spowodowany przez zaostrzenie sporów narodowych i był zmuszony, mimo swych głęboko odczuwanych konstytucyjnych zasad, zawiesić autonomię Czech, chcąc uchronić kraj ten przed wewnętrznym bankructwem. We wszystkich tych zawiłanych i zaciętych zatargach stanowił hr. Stürgkh żywioł łagodzący i pośredniczący. W stosunku do Polaków okazywał zawsze hr. Stürgkh życzliwość, tem szczerzą i cenniejszą, że była oparta na dokładnem zrozumieniu roli i stanowiska Polaków w austriackiej monarchii. Odkąd wziął udział w życiu publicznem, skoro tylko bliżej zetknął się z Polakami, ze zwykłą gruntownością badał kwestyę polską, a poznawszy ją dokładnie, nabrał sympatii i szacunku dla naszego narodu. — To też zarówno jako urzędnik ministeryalny, jako minister oświaty i prezes gabinetu, popierał stale polskie życzenia, usuwając niejedną opozycyę, z innej strony wychodzącą.

Szczegóły morderstwa, którego ofiarą padł austriacki premier, były następujące:

Hr. Stürgkh przybył do hotelu Meissel i Schaden przy Neuermarkcie, gdzie stale jadał obiady, jak zwykle, koło godziny drugiej po południu i zasiadł do stołu w sali restauracyjnej, znajdującej się na półpiętrze. Obiad spożył w towarzystwie bar. Aehrenthala, brata zmarłego ministra spraw zagranicznych i hr. Toggenburga, namiestnika Tyrolu. Sala jadalna, mimo, że pora obiadowa już minęła, była jeszcze zapełniona, zwłaszcza oficerami austriackimi i niemieckimi, którzy zasiedli przy kilku stołach na środku sali.

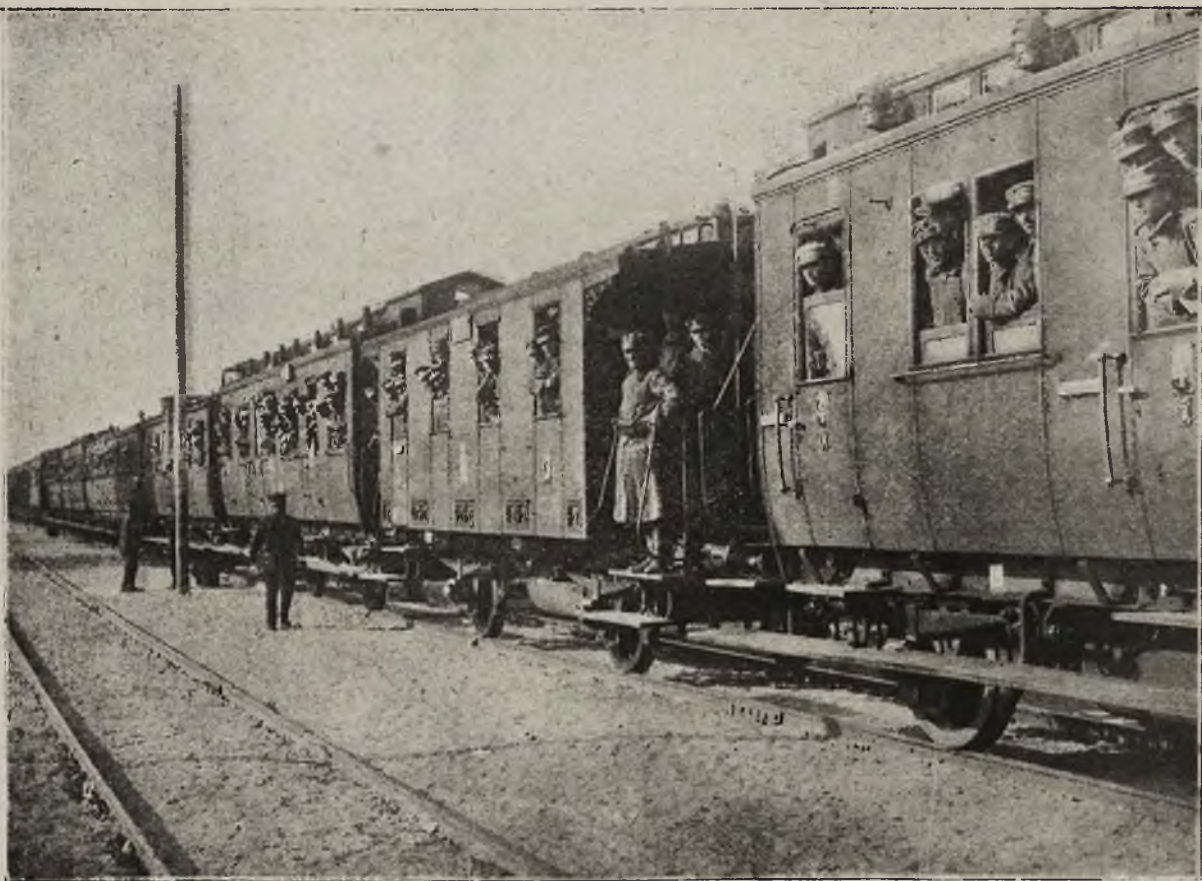
Koło godziny wpół do trzeciej po południu jakiś mężczyzna, który siedział w tym samym rzędzie sto-



Greoya pod rządami kosioł: Objęta ruchem rewolucyjnym grecka wyspa Kefalonia.

lików, co i hr. Stürgkh, przedzielony od niego czterema lub pięcioma rzędami, nagle się podniósł, podszedł tuż do stołu hr. Stürgkha, stanął przed premierem i strzelił do niego, zanim ktokolwiek zauważył, czego właściwie ten człowiek chce, trzykrotnie z rewolweru. Scena ta aż do samego zamachu minęła zupełnie niespostrzeżenie i dopiero huk strzałów zaalarmował wszystkich obecnych w sali. W pierwszej chwili, gdy niewiadomo jeszcze było, co właściwie zaszło, zapanowało ogromne zamieszanie. Goście, jako też kelnerzy, wszystko rzuciło się ku tej stronie sali, w której rozległy się strzały. Tu przedstawił się ich oczom okropny widok. Prezydent gabinetu hr. Stürgkh, spadłszy z krzesła, leżał na ziemi, brocząc obficie krwią z kilku ran w głowie. Jeden z obecnych gości zerwał z okna poduszkę i położył ją pod głowę rannego, inny, prawdopodobnie lekarz, zaczął badać puls, który jeszcze bił.

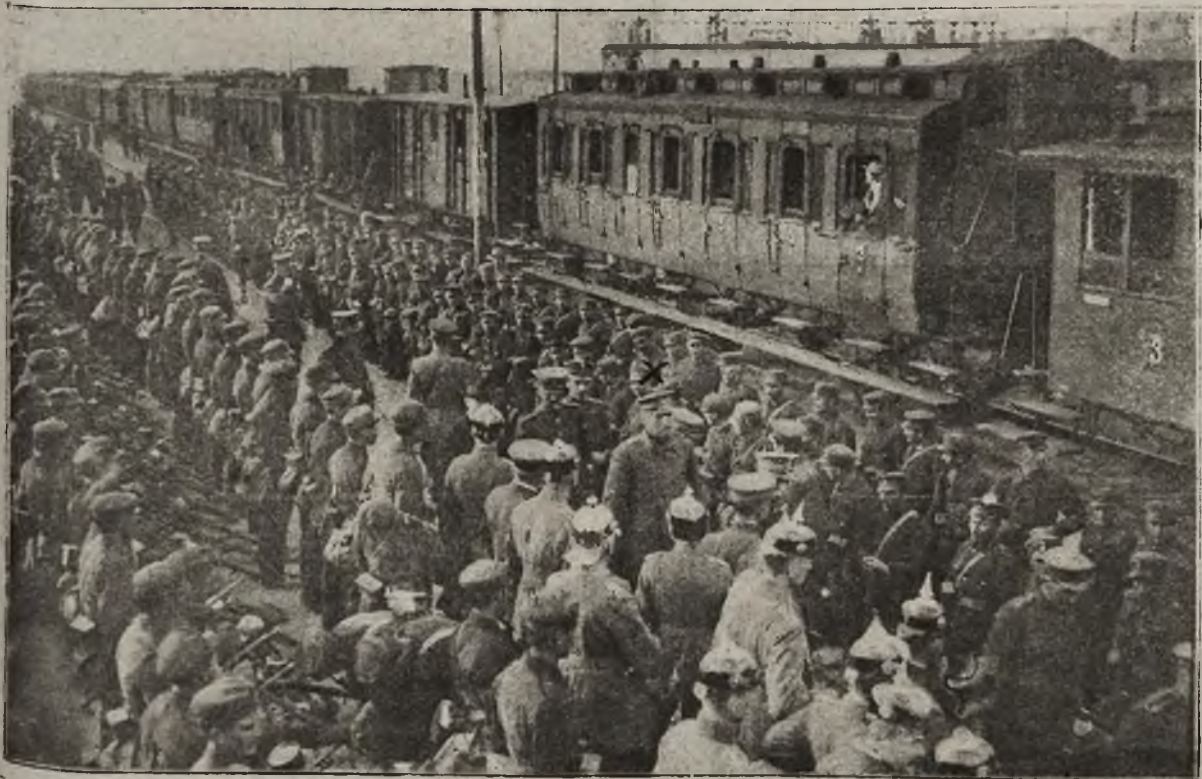
Pod pierwszym wrażeniem zamachu nikt nie pomyślał o zawezwaniu lekarza lub pogotowia ratunkowego. Dopiero gdy goście, znajdujący się w parterowej sali restauracyjnej, zaalarmowani strzałami, pośpieszyli do sali, w której wykonany został zamach, wysłano po pogotowie, które w niespełna dwadzieścia minut zjawiło się na miejscu. Tymczasem sprawca zamachu, o którego nikt się nie zatroszczył, wyszedł spokojnie z sali ku wyjściu i zaczął już wstępować na schody, trzymając w ręku rewolwer. W tej chwili podbiegł do niego starszy kelner i przedewszystkiem chciał mu wyrwać rewolwer. — Zbrodniarz zaczął się bronić. W czasie tego szamotania się rewolwer nagle wypalił, a kula ugodziła bar. Aehrenthala w nogę. Bar. Aehrenthal padł na ziemię. Kelner zaprowadził następnie sprawcę



Greckie wojsko w Niemczech: Pierwszy pociąg z transportem greckich żołnierzy na dworcu kolejowym w Zgorzelicach.



Greckie wojsko w Niemczech. Pułkownik Estorff adjutant skrzydłowy cesarza Wilhelma, wita pułkownika Karakallosa, komendanta pierwszego transportu wojsk greckich



Greckie wojsko w Niemczech: Wyladowywanie pierwszego transportu wojsk greckich na dworcu w Zgorzelicach. W środku pułkownik Karakallos (X) były komendant Kawalli.

zamachu do sali korespondencyjnej, położonej na parterze, gdzie go oddano w ręce funkcjonariuszów policyjnych.

Na pytanie komisarza policyjnego, jak się nazywa, odpowiedział:

— Jestem literatem, nazywam się Fryderyk Adler. Jestem synem posła do Rady państwa, mieszkam przy Sonnehofgasse Nr. 5.

Na pytanie, dlaczego zastrzelił hr. Stürgkha, odpowiedział:

— Odpowiedzi żadnej nie udzielię, odpowiadać będę przed sądem.

Na tem przesłuchanie zakończono, poczem dr Adler, który jest synem znanego przywódcy socjalistów niemieckich i sam należał do partii socjalno demokratycznej, bez śladu jakiegos wzruszenia lub żalu usiadł na podanem mu krześle. Po godzinie przewieziono go do więzienia policyjnego.



Z pierwszego epidemijnego szpitala w Krakowie: Msza św. na dziedzińcu szpitalnym.

## Greckie wojsko w Niemczech.

Brzmi to dość dziwnie, ale tak przecież jest. Czwarty korpus grecki znalazł się na terytorium niemieckim bez wypowiedzenia wojny, zupełnie dobrowolnie w charakterze gościa.

Grecya, jak wiadomo, dotrzymuje dotąd neutralności pomimo najrozmaitszych prowokacji i szykan ze strony mocarstw koalicji, które rozgospodarzyły się zwłaszcza w Salonikach, a ostatnio już w Atenach, jak w zdobytym kraju. Ludność grecka podzieliła się na dwa obozy: jeden z nich pozostał wiernym królowi, który o wojnie zupełnie nie myśli, drugi, z Venizelosem na czele, stanął otwarcie po stronie ententy. W kraju więc ogólny chaos i zamieszanie, zwłaszcza, że istnieją faktycznie i dwa rządy, jeden w Salonikach, drugi w Atenach.

Skutki tego rozdwojenia można zaobserwować



Z pierwszego epidemijnego szpitala w Krakowie: Lekarze i personal szpitalny trzeciego oddziału.  
(X) Komendant oddziału, starszy lekarz dr. Grabczak, (XX) dr. Stensing.

i w łonie armii, postawionej na stopie wojennej celem obrony neutralności kraju, obecnie zaś demobilizowanej na żądanie koalicji. Część sprzyja koalicji i pragnęłaby wojny z mocarstwami centralnymi, druga zaś pozostała wierną swej przysiędze i królowi. Do niej należy też czwarty korpus, salonicki, który nie mogąc znieść angielsko-francuskich prowokacji, dobrowolnie poddał się Niemcom i przewieziony został do Zgorzelic (Görlitz) na Śląsku pruskim. Tutaj pomieszczono Greków w barakach, oficerowie zaś wraz z rodzinami, które zabrali ze sobą z obawy przed prześladowaniami ze strony zwolenników koalicji, zajęli prywatne kwatery w mieście.

Greków przyjęto na ziemi niemieckiej bardzo serdecznie, traktowani są tutaj jako goście, nie jako

jeńcy wojenni, nic też dziwnego, że ani myślą o powrocie, choć rząd Venizelosa żąda tego stanowczo.

### Z polskich wszechnic w Warszawie.

Stolica Polski w tym przełomowym dla narodu polskiego chwili dała niezwykle dowód swej żywotności i narodowego uświadomienia. Władze niemieckie po wkroczeniu do Warszawy zastały tam nie zdeorganizowaną uciskiem rosyjskim masę, lecz organizm narodowy, świadomy swych celów i ujawniający dojrzałość polityczną i zdolność pracy twórczej w najkrytyczniejszych momentach. Jednym ze zdumiewających objawów tej pracy było stworzenie — w kilka dni zaledwie po ustąpieniu Rosyan,

wśród huku armat i toczących się dookoła walk — polskiego szkolnictwa. Zorganizowano jednak nie tylko szkolnictwo ludowe i średnie, wskrzeszono również wyższe uczelnie polskie — Uniwersytet i Politechnikę.

Pomimo trudnych warunków ekonomicznych, w jakich znalazło się obecnie Królestwo Polskie, stworzone w Warszawie ogniska polskiej nauki rozwijają owocną działalność, świadcząc wymownie o sile duchowej narodu polskiego i jego kulturalnych prawach do samodzielnego bytu narodowego.

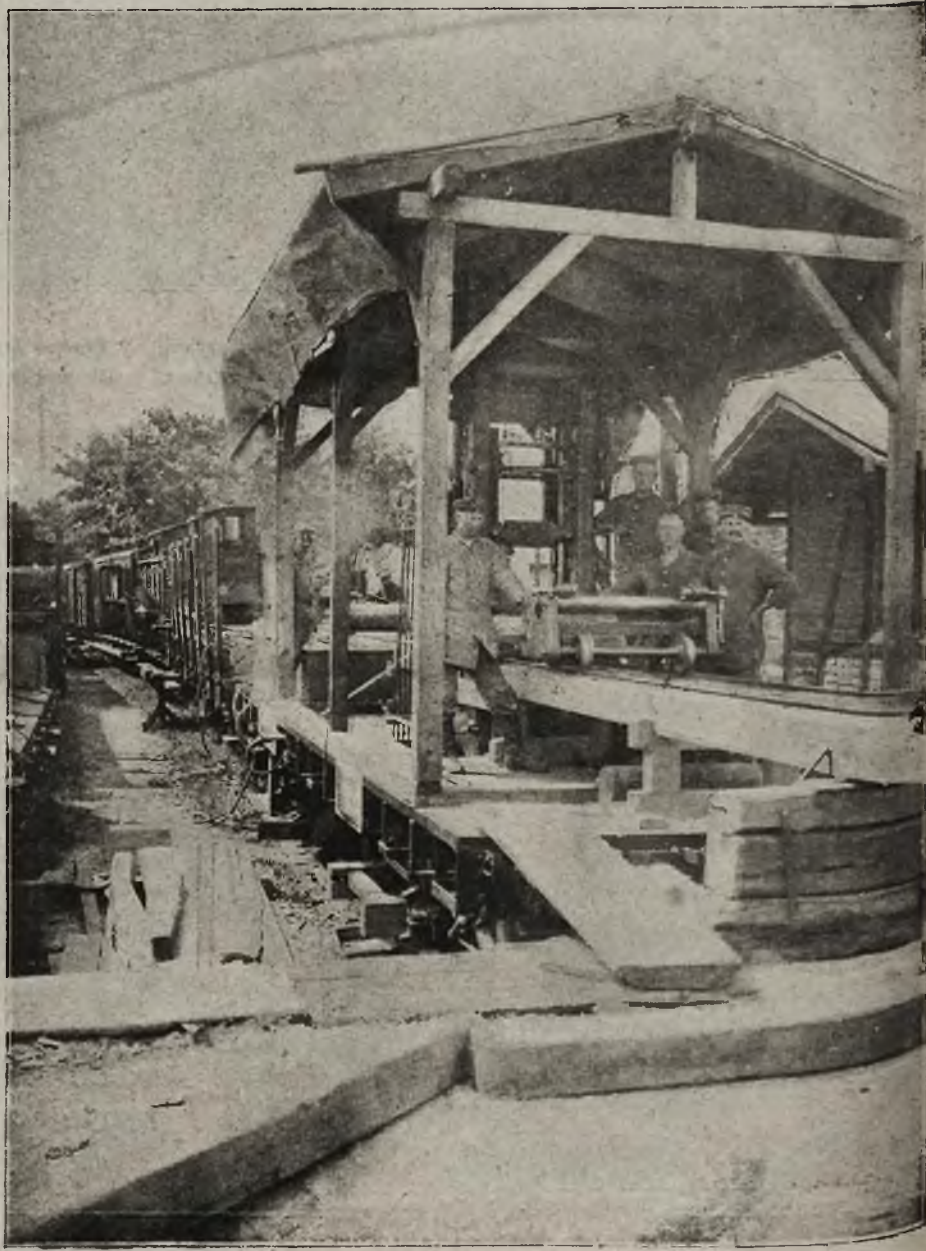


Z pierwszego epidemijnego szpitala w Krakowie: Oltarz na dziedzińcu trzeciego oddziału szpitala. (X) Kapelan Modest Klaczko. (XX) Aibertanka siostra Melania.

Z życia obecnego tych wskrzeszonych wszechnic polskich w Warszawie zamieszczamy w dzisiejszym numerze fotografię, przedstawiającą uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego na Politechnice.



Zburzone przez artylerię domy na froncie galicyjskim.



Z frontów bojowych:

Odbudowa zburzonej kolei

Adam Wiaryga Minieski.

# Poza frontem

(Powieść z dni ostatnich).

Ludwik uśmiechnął się. Z dźwiękami gondoliery spływało na niego jakieś miłe, łagodne rozmarzenie... Wspomnienia tłoczyły się w myśli. Sereuady mandolinowe... toż to była specyjalność jego za czasów studenckich... O! Jak to dobrze, że pomimo wojny są jeszcze chłopcy, którzy w pogodny wieczór przy akompaniamencie mandolin przypominają ludziom, że młodość, wiosna i miłość nie umarły...

Nie zdoła ich zdruzgotać ni piekielny ogień armat, ni zmożą karabiny maszynowe, gazy trujące i inne wynalazki techniki, które wymyślił człowiek, aby zabijać człowieka.

To chwila szczęścia — cudny sen  
Dla rozkochanych dusz,  
Błękity nieba giną hen  
I fale pomknęły już.  
Tam z brzegu dolata tęskny śpiew  
I słodki zapach róż,  
A serce drży i płonie krew  
Ach! Usta się łączą już...

Rażycki minął ławkę, na której siedziała jakaś młoda para. Młodzieniec pochylony ku dziewczynie szeptał: — Ty szczęście moje... Ty moja złota, złota dziewczyno...

Z innej ławki biegnie również cichy szept: — Więc jutro o tej samej porze, dobrze?... Ludwik westchnął... Zrobiło mu się smutno, tęskno, poczuł się samotnym i opuszczonym... Dlaczego niema i on jakiejś swojej dobrej, kochanej dziewczyny, z którą mógłby w ciszy letniego wieczoru tonąć w miłosnym rozmarzeniu.

Aha! Prawda, jest pani Ada... Powrotna fala wstrętu wstrząsnęła mężczyzną.

Zatrzymał się. Może wrócić i iść do matki?... Ale nie... miał ochotę iść tak jeszcze przed siebie bez określonego celu.

Skierował się przez ulicę Wolską ku Błoniom... Po drugiej stronie ulicy spostrzegł wysmukłą postać kobiecą, której ruchy wydały mu się jakieś znajome...

Zaciekawiony, przeszedł na drugi chodnik i spojrział. Poznał regularny profil panny, którą Witowtówna nazwała Helą Lidzińską, poznał dziewczynę o bladej, smutnej twarzy i oczach głębokich, tajemniczych jak morze.

Zaczął iść za nią... Nie zdawał sobie dokładnie sprawy z tego, dlaczego to robi.

Nie chciał zaczepiać, zresztą w twarzy panny Lidzińskiej było coś, co usuwało wszelką myśl o trywialnych, ulicznych zaczepkach...

Szedł jednak, jakby bezwolnie, pociągany magnetycznym urokiem ciemnych oczu.

Panna zdawała się nie zwracać na niego żadnej uwagi.

Przeszli tak wzdłuż całej ulicy. Dochodzili już do Błoń, kiedy nagle panna zatrzymała się i zwróciła twarz ku Rażyckiemu.

— Panie — powiedziała cichym, stłumionym głosem — widzę, że pan żołnierz... ranny... Nie chciałabym panu powiedzieć nic przykrego... Proszę więc, niech pan przestanie iść za mną... Nie jestem usposobiona do zaczepek...

Ludwik zmieształ się i zawstydzził...

— Przepraszam panią — wyrzekł prawie nieśmiało — nie miałem zamiaru zaczepiać... Szedłem za panią sam nie wiem dlaczego... Nie ja jestem temu winien, ale te pani cudne, cudne oczy...

Ostatnie słowa wyrwały mu się mimowolnie, niemal bezwiednie. Przestraszył się sam, kiedy je posłyszał. Zląkł się, że obrazić może...

Panna Lidzińska spojrziała mu prosto w twarz, w szczerą, otwartą, młodzieńczą twarz, na której teraz malowało się jakieś dziwne oniesmielenie, czy wzruszenie...

Zrozumiała, że nie chciał jej obrazić... Słowa jego niewiedzieć dlaczego mile zabrzmiały w jej uszach...

— Proszę niech pan odejdzie... — powiedziała miękko.

Kiedy tak patrzyła na niego, spostrzegł w świetle latarni, że długie, czarne rzęsy dziewczyny wilgotne są od łez...

Plakała!... Więc jakieś cierpienie gwałt ją z domu w samotność, w ciszę i mrok wieczoru...

Cierpiała?... Dlaczego?... Może kochała kogoś, kto lży jej te z oczu wycisnął...

Coś jakby żądło zazdrości zakłuło Ludwika.

— Jeszcze raz przepraszam panią... Już odchodzę.  
— Dziękuję panu...  
Rozeszli się w dwie przeciwne strony.

## ROZDZIAŁ IV.

— Mówię panu, że te papierosy stanowczo za drogie!

— Proszę wielmożną panią mecynasową, nie mogą być tańsze!

Rudy żyd ze szpiczastą brodą rozłożył ręce bezradnie.

Pani mecynasowa Benertowa, która w eleganckiej tualecie domowej, barwy „starego złota“, kołysała się w krześle bujającym, skrzywiła się z niezadowolaniem.

— Powtarzam, że to za drogo! Weź pan jeszcze gorszy tytoń, nic nie szkodzi!

— Kiedy proszę panią mecynasową, gorszego tytoniu, to wcale już nie egzystuje.

— Wszystko mi jedno, wymyśl pan cokolwiek, byle to taniej kosztowało. Przecież Fiszgold wie, że to dla żołnierzy w szpitalu przeznaczone... Nie mogę się na te prezenty rujnować.

— Nu! Ja wiem, że pani mecynasowa nie chce sobie rujnować, ale ja nie mogę poradzić, chyba, żeby ja do tych papierosów siana dodał, ale to przecie nie pasuje, pani mecynasowo, te dziesięć guldery więcej, czy mniej, co to znaczy — poco ma ten żołnierz krzywić sobie i spluwać i powiedzieć, że jemu tyf! paskudztwo dali!

Od dłuższej chwili, Hela Lidzińska stała w progu i przysłuchiwała się rozmowie matki z żydem.

Mocno zacziśnięte usta dziewczyny wskazywały, że to, co słyszy, sprawia jej dotkliwą przykrość.

Nareszcie zdecydowała się położyć kres temu sporowi.

— Panie Fiszgold — wyrzekła z trudem przymuszając się do bladego uśmiechu — i ja także chcę przyłożyć się do tego dobrego uczynku... Podzielmy się z mamusią tym wydatkiem, ja dołożę te dwadzieścia koron!

Żyd zgiął się w ukłonie.

— Jak to panienka mądrze rozsądziła, jak sam Salomon! Nu, mamusia jest oszczędna, to jest dobrze, to jest nawet bardzo dobrze, ale młoda panienka to ma zawsze takie miękkie serce... Ja jutro będę przyniósł papierosy... Całuję rączki i padam do nogi... Fiszgold zniknął za drzwiami.

Benertowa gniewnie spojrziała na córkę.

— Bardzo jesteś hojna. — syknęła — Ja jestem wprawdzie „potronessą“ stowarzyszenia opieki nad żołnierzami, ale wiem, że trzeba oszczędzać! A ty, ciekawam, czyjemi pieniędzmi tak szafujesz?!

— Mojemi własnymi — odparła Hela śmiało — zarobiłam je lekcyami...

— Tak lekcyami, o które starasz się na złość ojcu i mnie, aby nas ośmieszyć i w jak najgorszym przedstawić światu! Naturalnie każdy powie: skąpy ojczym i nieczuła matka bez serca! A teraz jeszcze zachciało ci się nauczycielką ludową zostać! I dlaczego ty to robisz?! Czy brakuje ci czego? A jeżeli nie ze wszystkiego chcesz korzystać, to już tylko twoja wina! Nie zapominaj, moja droga, że nie jesteś jeszcze pełnoletnia!

— O! Pamiętam o tym bardzo dobrze...

— Jesteś harda, uparta i lekkomyślna, jak był twój ojciec...

Hela pobladała, czarne jej oczy zaiskrzyły się.

— Mamo, mamo, tyle razy już powtarzałam, ani słowa złego o moim ojcu, bo...

Matka zmieszła się.

— Ależ ja nic złego nie mówię... Jakżeby mogła!... Twój nieboszczyk ojciec był najlepszym mężem, że wspomniałam o jego wadach, to jeszcze...

— Kochał cię za dużo mamo — przerwała Hela — i miłość swoją przypłacił życiem!

— Co?! Jak śmiesz?! Co przez to rozumiesz?

— O! Rozumiesz ty mnie, mamo, dobrze rozumiesz! Wiem, że wyrzekłam słowa, których nie powinna wypowiedzieć córka do matki, ale dlaczego chciałaś mówić źle o moim ojcu... o moim biednym ojcu... Zresztą dosyć już tej rozmowy, zadalekoby nas to zaprowadziło...

Hela wyszła z pokoju. We drzwiach zetknęła się z młodą, mizerną, snąc chorowitą dziewczyną w skromnej, ciemnej sukni. Dziewczęta pozdrowiły się skinieniem głowy i przyjaznym uśmiechem.

— Cóż?... Lekcja z Lilą już skończona? Jakoś coraz krótsze są te lekcyjne — zwróciła się ostro do wchodzącej pani Benertowa, z której twarzy nie ustąpiły jeszcze krwiste plamy, wywołane irytacją.

Nauczycielka zarumieniła się.

— Lekcja trwała przeszło godzinę... Dłuższa lekcyjka muzyki jest nawet bezcelową, bo dziecko jest zmęczone...

— No i nauczycielka nie lubi się męczyć. Wiemy, wiemy o tem. Pieniądze brałby każdy, a potem robi się byle zbyć.

Zadrzały blade, niedokrwiłość zdradzające wargi dziewczyny! Trudno, musiała wysłuchać; nie mogła tracić lekcyj, bo o nowe trudno, a w domu matka i mały braciszek czekają na jej zarobek.

— Czy panna Antonina miała mi coś do powiedzenia?

— Tak jest! Proszę pani mecenasowej, ja chciałam powiedzieć, że teraz korona dwadzieścia halerzy za lekcyję to trochę mało... Wszystko takie drogie...

Panna Antonina mówiła bardzo nieśmiało, zająkując się...

Mecenasowa zmierzyla ją zdumionym spojrzeniem.

— Co, pani żąda podwyżki?! A to dobre! Ja właśnie chciałam pani powiedzieć, że od pierwszego będą płaciła tylko koronę za lekcyję... Więcej nie mogę... Jak sama pani wspomniała, z powodu wojny podróżowało wszystko strasznie... To przecie horrendum! żeby za parę porządnych bucików trzeba było płacić sto i więcej koron! Możliwego kostiumu nie dostanie się poniżej czterystu koron!

— Czy pani mecenasowa sądzi, że dla mnie istnieją tańsze ceny — szepnęła panna Antonina, mimowoli obrzucając spojrzeniem piękny szlafrok pani mecenasowej i jej pantofelki z najdelikatniejszej skóry...

— To trudno... Trzeba oszczędzać, urządzać się, jak kto może. „Wedle stawu grobla“, moja panno Antonino! A jeżeli się to pani nie podoba, to nauczycielek muzyki, chwala Bogu, u nas jeszcze nie braknie i nie trzeba ich przepłacać... To nie szewcy, ani krawcy!

— Proszę pani mecenasowej — wykąła niemal biedna nauczycielka — ja nie tylko siebie utrzymać muszę, ale starą matkę i młodszego brata...

— Tak? Hm... wie pani co, chciałabym pani dopomóc... Jestem przewodniczącą „Stowarzyszenia zapomogowego dla niezamożnej inteligencji“... Niech się pani zgłosi o zasiłek, moim wpływem popnę pani podanie, ale jeszcze raz powtarzam, że od pierwszego płacę za lekcyję tylko koronę... Trudno, wszystko drożeje!

— Pani mecenasowo! Kiedy ja nie chcę zebrać! Ja mogę przecie pracować, żeby mi tylko więcej za moją pracę płacono.

— Co, jeszcze fochy?! A niechże pani sobie robi, co się pani podoba! O! Moja panno Antonino, takie kaprysy to nie dla biednych ludzi...

— Ny, panie mecynasie, interes zrobimy?

Mecenas Benert bębnił palcami po stole i z pod przymrużonych trochę, siwawych powiek spoglądał badawczo na rudego Fiszgolda, żywo gestykulującego.

— Namyślę się jeszcze — wycedził powoli.

— Po co się namyślać?! Na co się namyślać, to interes czysty jak złoto...

Benert uśmiechnął się lekko, odstaniając z poza wążkich warg zęby, plombowane złotem.

— Żeby to był interes czysty, to nie powiem, a czy jest złoty, to się dopiero okaże.

— Ny, dlaczego on nie ma być złoty?! Pan mecynas zarobi i mój krewny zarobi i ja biedny żydek zarobię. Ja także mam rodzinę, ja muszę żyć! A czy ten ładny kawałek gruntu koło goszczynca to będzie miała jedna albo druga głupia chłopka, czy kto inny, to co to za różnica. Mój szwagier bardzo potrzebuje ten grunt i ten dom, on handluje z koźmi i z innym towarem, to w sam raz dla niego miejsce.

Nu, co to panowi mecynasowi szkodzi?... Pan mecynas jest ich adwokat, namówi ich, coby one sprzedały, a my się już będziemy znać na grzesności...

— No, na waszej grzesności już polegać nie będę... Ścisłe do rzeczy — mecenas uczynił palcami ruch, jakgdyby liczył pieniądze — Ile?

Fiszgold wymienił cyfrę.

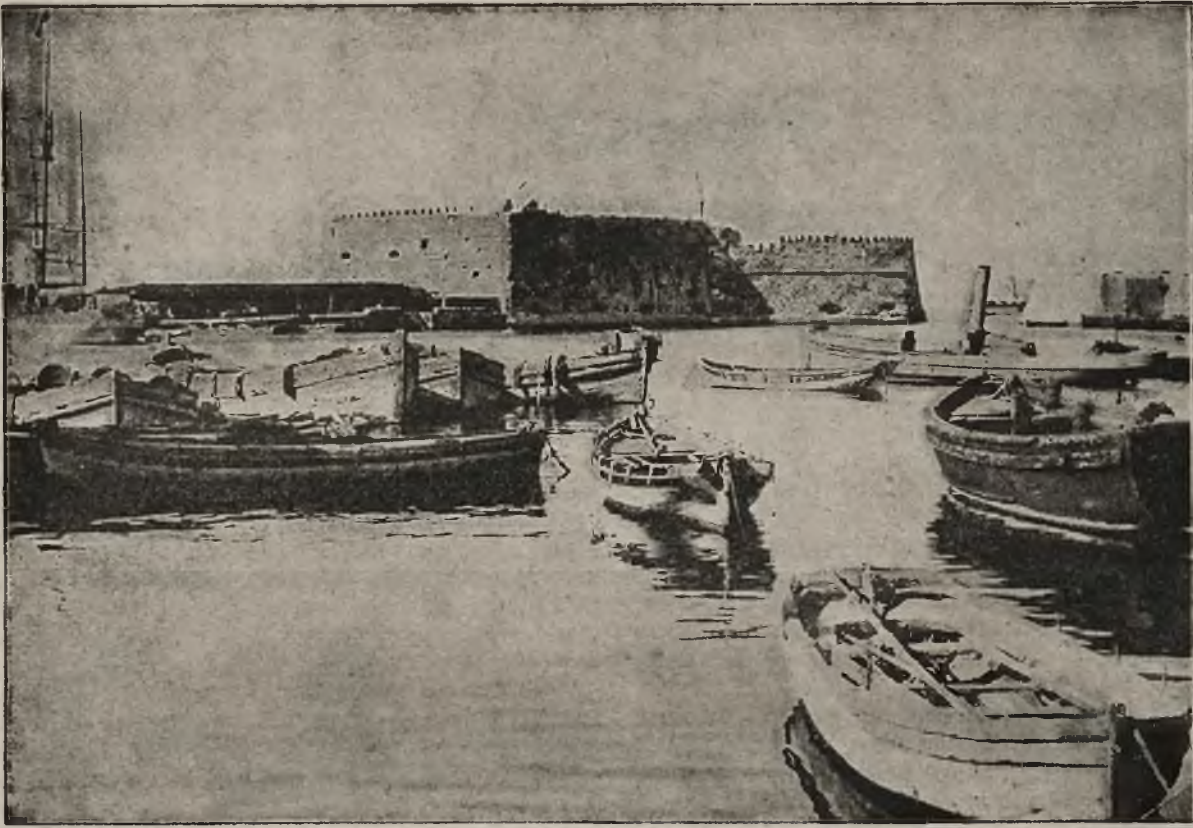
— Mało! — rzekł krótko Benert — Jeżeli nie chcecie dać więcej, to róbcie sobie sami, zobaczycie, czy co wskóracie!

— Co się pan mecynas gniewa?! Można pogadacz! Mój szwagier dołoży jeszcze sto! Jeszcze mało?! Dwadzieścia! Trzysta?!... Panie mecynas, nie bądź pan taki twardy! To jest przecie taki malutki interes, to nic trudnego!

— Ładne mi nic trudnego! Z tą młodą Sojkową, to pół biedy, bo to kobieta lekkomyślna, leniwa, wydaje mnóstwo pieniędzy na ubranie, kawalerów i hulanki, a od czasu, jak mąż jej zginął, rozporządza dowolnie majątkiem... Choć tam jest komplikacja... dzieci małoletnie... No ale toby się dało obejść. Ale ta stara Kopkowa to twardy orzech... Pracuje za dwóch mężczyzn, trzyma ziemię dla synów i nie będzie chciała jej puścić.

— Ładne mi nic trudnego! Z tą młodą Sojkową, to pół biedy, bo to kobieta lekkomyślna, leniwa, wydaje mnóstwo pieniędzy na ubranie, kawalerów i hulanki, a od czasu, jak mąż jej zginął, rozporządza dowolnie majątkiem... Choć tam jest komplikacja... dzieci małoletnie... No ale toby się dało obejść. Ale ta stara Kopkowa to twardy orzech... Pracuje za dwóch mężczyzn, trzyma ziemię dla synów i nie będzie chciała jej puścić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Grecya pod rządami koalicji: Ogólny widok wyspy Krety, z której wypędzono władze greckie.

## Grecya pod rządami koalicji.

Ciężkie chwile przechodzi obecnie Grecya i jej prawowity rząd, pragnący za wszelką cenę zachować neutralność. Koalicja, rządząca tam, jak u siebie w domu, dopuszcza się coraz to nowych gwałtów. Gdy Anglia i Francya przekonały się, że żadne pogroźki nie skłonią króla Konstantyna do zbrojnego wystąpienia przeciwko mocarstwom centralnym, zaniechały układów i zgotowały Grecyi nowe upokorzenie, zagarniając jej flotę. Jednocześnie agenci koalicji wywołują w społeczeństwie rozstrój, protegując ambitnego Venizelosa, który utworzył w Salonikach, pod strażą obcych bagnetów, samowładny rząd, mający przede wszystkim za zadanie podkopać powagę króla. Gdy wszystkie gabinety, jakie powstały w Atenach, do jakiegokolwiek odcienia po-

litycznego należały, odrzuciły odważnie żądania koalicji, pseudo-rząd salonicki zawiera z nią sojusz i wzywa żołnierzy greckich, aby wbrew rozkazom króla i swoich przełożonych, przyłączyli się do wojsk cudzoziemskich. Ta propaganda rewolucyjna osiągnęła częściowe rezultaty, zwłaszcza na niektórych wyspach, jak na Krecie i na Korfu, gdzie wybuchło powstanie przeciw rządowi greckiemu.

Tymczasem król Konstantyn zwrócił się do swego dawnego profesora historii Spirydyona Lambrosa i sędziwemu uczonego, jednemu z najlepszych znawców nowych dziejów Hellady, powierzył ster władzy. Lambros jest w polityce *homo novus*, chociaż dzienniki angielskie nazywają go germanofilem, a zarazem przyjacielem Włochów. Ostatniem jego przed wojną publicznym wystąpieniem była mowa, wygłoszona w rocznicę oswobodzenia jego rodzinnej

wyspy Korfu od okupacji... angielskiej. W roku 1913 miał wykład w Rzymie pod tytułem: „Graecia e Italia“, w którym roztrząsał kulturalne zagadnienia wspólne obu krajów. — Poza tem niewiele wiadomo o jego politycznych przekonaniach; to pewna, że należy do najbardziej w kraju poważanych i najgorętszych patryotów i że sprawy ojczyzny pod żadnym pozorem nie zdradzi.

Położenie zaś Grecyi jest istotnie rozpaczliwe. Anglicy i Francuzi objęli koleje i policję w Attyce.



Z wojny na morzu: Sygnalizacya na okręcie wojennym.

W Salonikach rządzi Sarail, a obok niego Venizelos, południowy Epir zajmują zwolna Włosi, pod pozorem współdziałania z armią salonicką, a wszędzie panuje rozprężenie, niepewność jutra i obawa



Z polskich wszechnie w Warszawie: Uroczystość otwarcia roku szkolnego i imwatrikulacji w warszawskiej Politechnice. Na pierwszym planie siedzą: Szef administracji niemieckiej w Warszawie jen Kries, kurator warszawskiego Uniwersytetu i Politechniki hr. Hutten-Czapski i burmistrz m. Warszawy inż. Drzewiecki. Na mównicy rektor Politechniki inż. Patschke.

ostatecznej katastrofy, która zbliża się szybkimi krokami. Jak donoszą ostatnie depesze, koalicja obsadziła swem wojskiem Pireus i Ateny, skutkiem czego przyszło w stolicy Grecji do manifestacji i zaburzeń, które niewątpliwie dadzą rządowi koalicyjnym w Grecji pretekst do nowych gwałtów.

## Z frontów bojowych.

Jesienna kampania bojowa, która zaznaczyła się gwałtowną akcją nieprzyjaciela na wszystkich frontach, nie przyniosła bynajmniej koalicji spodziewanych sukcesów. Przeciwnie, przyniosła niezmiernie korzystny dla państw centralnych zwrot na froncie siedmiogrodzkim, tudzież nowy, nieudany zresztą poryw Włochów na południowo-zachodnim odcinku monarchii. — Na reszcie frontów bojowych położenie wojenne nie uległo niemal zmianie. Ofensywa francusko angielska nad Sommą mimo, iż uderzenia przeszły w stan chroniczny, nie zdołała dotychczas wyjść poza ramy zmagania czysto taktycznych, zaś ataki rosyjskie, ujawniające się stale z największą siłą w ognisku wołyńskim, zdają się coraz dobitniej stwierdzać, że blisko półroczne szafowanie materiałem ludzkim musiało poważnie wykruszyć te żywe zapasy, jakie dano do dyspozycji Brusilowowi.

Największe klęski ponieśli i najcięższego rozczarowania doznali Rumuni. Zarządzając odwrót z Siedmiogrodu, przypuszczali, iż przynajmniej zdołają utrzymać się w obszarze Kronstadtu. Sforsowanie jednak przez Niemców Lasu Duchów i gór Persany, zasłaniających kotlinę Kronstadzką od północy i zachodu, zaś następnie pobicie pod Marienburgiem



Grecya pod rządami koalicji: Ogólny widok objętej rewolucją wyspy greckiej Korfu.

dalszego odwrotu na grzbiety i przełęcze graniczne. Z walkami o te przełęcze rozpoczyna się drugi okres kampanii siedmiogrodzkiej, który należy do przyszłości. Równocześnie z walkami o posiadanie Kronstadtu

opuszczeniu Gorycyi, z zachodniej krawędzi wyżyny Doberdo przesunięty został na maksymalną głębokość pięciu kilometrów, na wyżynę Comen. Po niesłychanie gwałtownem, kilkudniowem przygotowaniu



Od oczynek na pokładzie okrętu wojennego.



Z wojny na morzu:

Nabijanie działa okrętowego.

tych sił, które od północy zdążyły na odsiecz Kronstadtowni, przekonało ich, jak kruche były podstawy tych zamysłów, tak iż nie ryzykując dalszych strat, po dotkliwej porażce pod Kronstadtem przeszli do

szalała ósma bitwa nad Soczą. Założenie, cele, środki operatywne tej bitwy zupełnie nie różniły się w niczem od jej siedmiu poprzedniczek, z wyjątkiem frontu uderzenia, który, jak wiadomo, po

waniu działowem, w którym po stronie włoskiej brało udział, według obliczeń sprawozdawców wiedeńskich, 1200 do 1300 dział, nastąpiły ataki piechoty na 8 km. froncie między S. Grado di Merna a jeziorem Doberdo, które następnych dni rozszerzyły się ku północy i ku morzu. Uderzenia te, w których brało udział 16 dywizji drugiej armii włoskiej, zmierzały do wzięcia centralnego punktu ochronnego wyżyny Comen, jakim jest Konstanjevica. Jednak w stosunku do olbrzymich sił i strat, jakie poniosła armia ks. Aosty, sukcesy przez nią uzyskane są niezmiernie małe. Wzięcie gruzów miejscowości Novavas, położonej na południe od Oppachiaselli w odległości 1 km. od dotychczasowego frontu, a zarazem drobne przybliżenie się o jedną dwudziestą drogi do Tryestu opłacili Włosi tak olbrzymią ofiarą krwi, jaką jest utrata całych dywizji.

## Sąd polowy w Lublinie.

W poprzednich numerach *Nowości ilustrowanych* wspominaliśmy już kilkakrotnie o zaprowadzeniu sądownictwa austriackiego na terenie, zajętem przez c. i k. armię. Początkowo wyłącznie w rękach wojskowości, z czasem rozdzielone zostało na dwie grupy, to jest sądy polowe i sądy cywilne, które wymierzają sprawiedliwość według obowiązującego dotąd na obszarze Królestwa Polskiego kodeksu Napoleońskiego.

Ludność miejscowa przyzwyczała się już do nowych władców, odnosi się też z ufnością, także i względem szafarzy sprawiedliwości, którzy postępują z całą wyrozumiałością, o ile tylko literatura prawa na to pozwala. Natomiast z całą, a łatwo zrozumiałą bezwzględnością występować się musi



Sąd polowy w Lublinie: Członkowie sądu polowego z kierownikiem sądu pułkownikiem Edwardem Ebnerem (X) na czele.

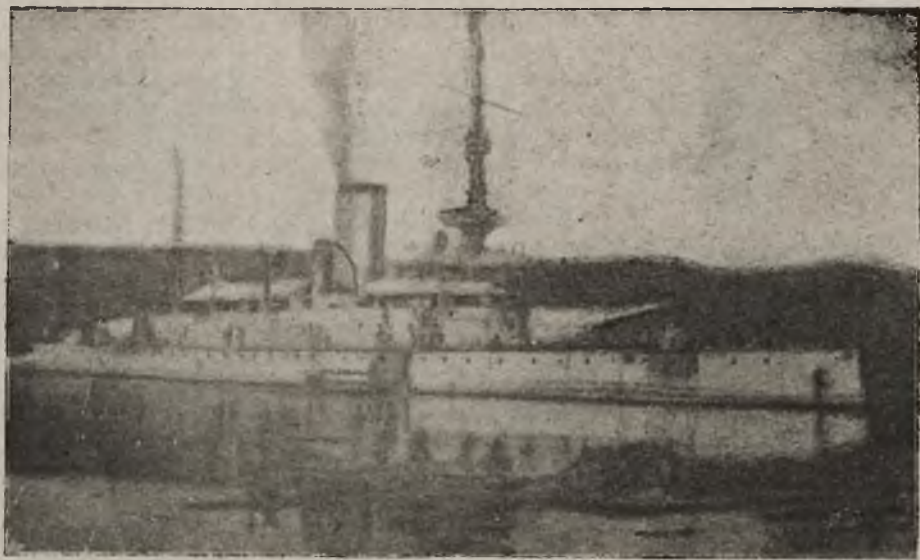


Z frontów bojowych: Msza polowa na froncie włoskim.



Z frontów bojowych: Pobojuwisko na wschodnim froncie.





Austryacki okręt wojenny.



Austryacka łódź podwodna.

wobec bandytów, którzy dotąd grasują po całym Królestwie, niepokojąc mieszkańców. Z nimi walka jest trudną i uciążliwą, zwłaszcza, że nie można liczyć na współdziałanie miejscowej ludności, obawia

fotografii, nadesłanej nam z Lublina, a przedstawiającej członków tamtejszego c. i k. sądu połowego, z kierownikiem pułkownikiem-audytorem Edwardem Ebnerem na czele.

W zakres działania tego laboratorium wchodziło obok wszelakiego rodzaju badań bakteriologicznych, obok sporządzania szczepionek ochronnych przeciw cholery i tyfusowi, także i szczepienie przeciw wściekliznie



Z wojny na morzu: Reflektor okrętowy.

### Z pierwszego epidemicznego szpitala w Krakowie.

Dnia 12 października zęgnęło grono lekarzy pierwszego szpitala epidemicznego swojego kapelana ks. Modesta Klaczkę, który po dwu latach pracy w twierdzy został powołany na inne stanowisko. — W serdecznych i ciepłych słowach podniósł zasługi odchodzącego kapelana komendant szpitala, lekarz pułkowy dr. Jan Frączkiewicz, wskazując, że w osobie ks. Klaczkę traci szpital epidemiczny swojego kochanego współtowarzysza pracy, a chorzy swojego najlepszego ojca i opiekuna, który nieraz z narażeniem własnego życia niósł pociechę i pomoc duchowną cierpiącym i rannym powierzonym jego pieczy. Odznaczony medalem „Pis meritis“, odchodzi od nas, by także wśród armii w polu zaskarbić sobie miłość i szacunek, którymi w czasie dwuletniej służby w twierdzy powszechnie go otaczano.

W odpowiedzi wskazał ks. M. Klaczkę, że tylko dzięki serdecznym stosunkom, jakie spotkał w szpitalu, tak ze strony lekarzy, jakoteż całego personelu szpitalnego, praca jego mogła być owocną i przynieść korzyść i ukojenie cierpiącym i rannym. Toteż owe lata wojenne spędzone w twierdzy krakowskiej długo zachowa w pamięci, a miłe wspomnienia wspólnego pożycia towarzyszyć mu będą tam, dokąd go obecnie powołała władza wyższa. Miłą niespodzianką dla zgromadzonych było wygłoszenie okolicznościowego wiersza przez rygorozanta medycyny p. Mieczysława Górkę.

Również tego samego dnia przy rozłazie zęgnęł odchodzącego kapelana cały personel pielęgniarski, dla którego ks. Klaczkę był nie tylko duszpasterzem, ale także najlepszym przyjacielem i doradcą. To też rozstanie się z nim było bardzo rzewne i serdeczne.

Przed paru tygodniami wyjechało do armii w polu laboratorium epidemiczne nr. 9, mieszczące się również w gmachu szpitalnym (szpital żydowski).



Z wojny na morzu: Ostrzeliwanie nieprzyjacielskiego aeroplanu z karabinu maszynowego na okręcie.

jącej się ich zemsty. Ale mimo to wszystko można powiedzieć, że w kraju właśnie dzięki nowym sądom zapanował względny spokój, który jedynie umożliwi rozwój ekonomiczny.

W dzisiejszym numerze podajemy reprodukcje

osób cywilnych i wojskowych z całej Galicji i części Królestwa Polsk., okupowanej przez władze austriackie. Oddział dla pokąsanych, umieszczony w trzecim obiekcie szpitala epidemicznego, bywał stale prze-



Lekarze szpitala i laboratorium bakteriologicznego. (X) Starszy lekarz sztab. dr. Glaser, (XX) kom. szpitala dr. Frączkiewicz, (XXX) dr. Stenning, kier. oddziału dla pokąsanych



Szpitalny inwentarz sprovizacyjny.

### Z pierwszego epidemicznego szpitala w Krakowie:



Z pierwszego epidemicznego szpitala w Krakowie: Odział dla pokąsanych

pełniony, a do szczepienia ochronnego zgłaszało się codziennie około ośmdziesięciu pacjentów. Szczepienia ochronne przeciw wściekliznie przeprowadzał starszy lekarz dr. Zdzisław Steusing, który swoją troskliwością i dobrocią zaskarbił sobie wśród pacjentów ogólną miłość i wdzięczność. Większość stanowiły dzieci przez psy lub koty wściekle pokąsane. Opiekę nad nimi powierzono Siostram Albertankom, które od początku wojny pielęgnowały chorych w tym szpitalu. Pełną zaparcia i poświęcenia pracę Sióstr Albertanek oceniły i wyższe władze wojskowe, odznaczając Siostrę Izydorę i Siostrę Melanię honorowymi odznakami Czerwonego Krzyża.

Aby skrócić czas pobytu w szpitalu założono dla dzieci freblówkę pod kierunkiem Siostry Melanii i zaprowadzono rozmaite gry i zabawy ogrodowe. Codziennie wieczorem przy urządzonym w ogrodzie szpitalnym ołtarzu polowym odbywają się nabożeństwa dla chorych i personelu pielęgniarskiego.

Ołtarz polowy, którego zdjęcie zamieszczyliśmy, jest postawiony i utrzymywany staraniem chorych w szpitalu przebywających.

### Z żałobnej karty.

Znów, na dalekiej, obcej ziemi złożono w grób zwłoki syna naszego grodu, jako ofiary wojny światowej. Przed niewiele dniami przyszła wiadomość, że kapitan c. k. artylerii fortecznej, ś. p. Jan Bociński, znudzony trudami wojny zmarł w Castelnuovo, w Dalmacji. Zmarły urodził się w Krakowie w roku 1883 jako syn ś. p. Jana Bocińskiego, długoletniego i cenionego inżyniera powiatu krakowskiego. Tutaj też ukończywszy wyższą szkołę realną, wjechał na studia techniczne do Wiednia. Zwycięstwo wojskowe podciągnęło go jednak do siebie. Po odbytej służbie jednorocznej pozostał zatem w szeregach na stałe,

w roku 1913 dosługuje się stopnia nadporucznika, a z początkiem bieżącego roku zostaje kapitanem. Kształcił się nadto w szkole lotniczej, kończąc ją chlubnie w roku 1912. W obecnej wojnie bierze udział od początku, a za dzielną i ofiarną służbę już w pierwszych miesiącach zostaje odznaczony Signum laudis.

Niestety, nie było danem żołnierzowi temu, sumiennemu w swych obowiązkach, nieustraszonemu przed nieprzyjacielem, a cenionemu i kochanemu przez



Z żałobnej karty ś. p. kapitan Jan Bociński.

przełożonych, kolegów i podwładnych dla jego zdolności i zalet charakteru — ogłądać swych o czystych stron. do których zawsze tak tęsknił. Niechże więc w dalekim, nadmorskim grobie lekko spoczywa, aż do czasu, gdy śmiertelne jego szczątki będą mogły spocząć na naszej ziemi, obok ojców swoich.



Grecoya pod rządkami koalicji: Port ateński Pireus, obsadzony przez wojska koalicji

JÓZEF LASOŃ.

## CZERWONE RABATY...

(Z cyklu: LEGIONY).

Ciężka postać ułana, nagłym podrygiem rozkarpyszonego konia wstrząśnięta, wyleciała z siodła na żółty piach drogi, ciągnącej się przez polankę do krańca lasu, skąd zaczynał się szereg linii obronnych, grząznie uzbrojonych zasieków, rowów skrytych zielenią świerków i sosen.

— Psiakrew, Kaśka! — zaklął ułan, podnosząc się z ziemi, podczas gdy szkapa, nazwana Kaśką, najspokojniej zabrała się do wyskubywania kępek trawy, miejscami pośród piasku wyrastających.

Uchwycił konia za uzdę, wlokącą się po piasku, poprawił skrzywione upadkiem siodło, karabin przerzucił przez ramię; wreszcie otrzepawszy starannie zakurzony mundur, wskoczył na konia.

— Nuże ścierwo! — mruknął pod nosem, pędząc konia do szybszego biegu. Ale szkapsko, lipcowym słońcem zgrzane, żółtym krokiem stąpało, rozglądając się za każdą wystającą kępą trawy, aby w stosownej chwili pochylić głowę do uchwycenia pożywienia. Ułan przeczuł manewr konia, tem bardziej, że właśnie dzięki takiemu przypadkowi wyleciał z siodła, ściągnął lejce i silnie obwinął nimi lewą rękę.

Polanka kilkukilometrowa zryta była pociskami dział; powyrywane doły nadawały powierzchni wygląd ospowaty, czasami podkopa konia brzękła o rozbitą czerep granatu lub garnek szrapnela.

Skądś z za boru szła przygluszone palba karabinów, głuche dudnienie armat, mieszając się z szumem lasu, z tyrkotem śruby aeroplanu, krążącego ponad linią.

— Będzie gorąco — szepnął ułan, ocierając spocone czoło i rozglądając się po horyzoncie. Twarz, wychudła od trudu, pokrzywiła się od palących promieni słonecznych, pokryła kurzem drogi, nabrała koloru oliwkowego; oczy niebieskie świeciły nadmiernym przemęczeniem. Obtart zabrudzonymi palcami ciemny włos, spocone czoło, podkreślił opadłe ku brodzie wąsiska, wreszcie półgłosem począł przyspiwywać:

Dadzą mi konika cisawego  
I ostrą szabelkę do boku mego,

Dotarł do lasu, skrzył drogą leśną na lewo i zapuścił się w głąb, schylając głowę pod pionowo rozrośniętymi konarami drzew, które gałązkami muskać go zaczęły po twarzy.

Zmęczona szkapa stanęła przed bagniskiem, usiłując zanurzyć mordę w zimnej, mulistej wodzie.

— Zmęczonaś, pić chcesz? — pieszczotliwie zwrócił się ułan do szkapy — Odpocznijmy.

Zeskoczył z konia, napił, wreszcie przywiązał do ściętego pniaka brzozy, poczem rozciągnął się na zielonej murawie leśnej, podkładając ręce pod głowę.

— Cóż tam w domu? — myśl jego poczęła błądzić — Matka zapłakana, siostry po kątach posmutniałe siedzą. A niechta — westchnął z ulgą — baby na to, by płakały — a chłopci, by się bili. Chcieli, bym w domu za przypiekiem siedział, gospodarstwa patrzył, siostry swatał, a o wojence ani rusz. A kiej tu nie iść, kiedy te rabaty jak maki w polu wabia, kiej serce się do morderu i szabelki śmieje; a dyć trzeba też i Ojczyznę bronić! A co się babska na tem rozumia! Wiedzą, co to Polska, co to ojczyzna, co to wojna, abo ułan — a juści, że nie!

Usiłował skupić myśl, zastanowić się głęboko nad tą Ojczyzną, która go rabatami czerwonymi za serce przyciągała, dom kazała rzucić i w ułańską kompanię wpaść. Dużo się nasłyszał różnych głosów, zdań, wytworzył się w umyśle jego chaos, który przyniósł mu duszę.

— Będziemy się bić, to Polska będzie! — tyle rozumiem — szepnął do siebie — ale jak będzie?

Nagle zrodził się w duszy jego niezmierny żal; poczuł cały ciężar obowiązków, które na siebie wziął z chwilą, gdy siwiuteńki mundur wdział, szabelkę przypasał, przysięgł na śmierć i życie. Wydawało mu się, że ta Ojczyzna, za którą się szedł bić, daleką jest jeszcze, za jakimś morzem przegromnym niedoli i męki, które w pierw trzeba przejść. Dojrzał przegromną Ideę, która swój blask poczynała w czerwonych rabatach, a tonęła w mglistych zarysach niepewności Jutra.

— A choćby dla rabatów! — mruknął — To i cóż! Czy się nie godzi! Czy nie warto się bić?

— No, Kaśka, jazda w drogę! — krzyknął do konia, objadającego liście młodych brzoź, długim szeregiem ciągnących się wzdłuż drogi leśnej.

Wypoczęta szkapa ruszyła dobrym kłusem, przedzierając się przez gąszcz lasu.

Wreszcie wy dostał się z lasu, skierował konia na drogę biegnącą przez bagniska, na którym położone były ścięte pniaki drzew, na umocnionych palikach tworząc rodzaj pomostu nad trzęsawiskiem. Pomost taki, wzniesiony ponad bagniskiem, pozwalał na przetransportowanie ciężkich furgonów, artylerii, dlatego spotykać można było kilometrowe drogi z pniaków robione, zwane „drogami Legionów“.

Wysunęła się przed nim wioszczyna, szereg okopconych kominów, zrujnowanych domostw, przed którą na wzgórzu znajdował się cmentarzyk wołyński, z wysokimi krzyżami na grobach; krzyże obwieszane chustami św. Weroniki kołysały się wiatrem, jak gdyby chorągwie.

Ułan wpatrzył się w drogę, w cmentarzyk, wzięty wzrok. Dostrzegł siwe mundury żołnierskie, migające się wśród mogił, białą komżę kapelana, odprawiającego modlitwy nad mogiłą.

— Kogoś grzebią — uprzytomnił sobie — ciekawym kogo?

Zeskoczył z konia, podszedł do cmentarza, szukając wśród zebranych żołnierzy znajomych, do których jechał, dostawszy od komendanta przepustkę. Pisał doń kolega, piechur karpacki, że ma dla niego wielką nowinę, aby natychmiast przybył do rezerwy, gdzie batalion ów stał.

— Z któregoście batalionu? — zaczął obok stojącego żołnierza.

— Z drugiego!

Kapelan, pokropiwszy trumnę ze zwłokami poległego żołnierza, szorstkim głosem, urywanym przez wiatr, jął prawić o cnotach żołnierza, o świeżej mogile wyrosłej na kresach Rzeczypospolitej, zlanych obficie krwią kilku pokoleń narodu, zrywającego się do wolności.

— A Skobyłkę znaliście? — spytał szeptem żołnierza, wsłuchującego się w wywody kaznodziejskie kapelana.

— Skobyłkę? — odparł żołnierz zapytany, żdziwione oczy szeroko otwierając.

— A Skobyłkę znaliście? — powtórzył ułan.

— A znałem, przecież tu jest.

— Gdzie? — rozglądając się wokoło ułan zapytał.

— A tu! — odrzekł żołnierz, wskazując na leżącą przed wykopanym grobem trumnę — Przecież to jego pogrzeb dzisiaj.

— Jezu! Brat!

— To wasz brat? — szepnął ze współczuciem żołnierz, patrząc na zmienioną twarz ułana, pokurczoną od bólu.

Spuszczono trumnę do grobu, kapelan ujął garść ziemi i rzucił ją na trumnę, zaśpiewawszy „Requiescat in pace“. Tejże chwili zagrzmięła salwa plutonu honorowego, jako ostatnie pożegnanie kolegi, wiernego towarzysza broni.

Kapelan powoli rozbierać się począł, żołnierze rozchodząc się zaczęli, podczas gdy pozostali grabarze szybko zasypywali grób.

— Hajsze ułan! — zwrócił się jeden z grzebiących do niego — Cóż tak rozpaczliwie na nas patrzycie? Czyby i wam trzeba było miejsca?

Żart spłynął na niczem, dowcipniś skwitował z dalszego prowadzenia rozmowy. Ułan nieruchomo stanął nad mogiłą, wypuściwszy z rąk lejce, a koń obdzierając z trawy porośnięte groby, samopas włóczyć się począł po cmentarzu.

— Gdzie idziecie, obywatelu? — zwrócił się z zapytaniem do ułana żołnierz, prowadzący poprzecznie z nim rozmowę.

— Do drugiego szedłem batalionu!

— No to do nas — przerwał żołnierz.

— Kolega mi pisał, żebym przyszedł, gdyż ma dla mnie nadzwyczajną nowinę. Nie wiedziałem, że brat w Legionie, ot i natrafiłem na pogrzeb.

— Co robić, trudno! — zauważył żołnierz.

— Wiem, że trudno, przeto nie rozpaczam. Ale zawsze to bolesne. Gdybym był chwilę wcześniej przybył, zobaczyłbym go choć przed pogrzebem.

— Idziecie do nas? — zapytał Legionista.

— Pewnie. Dowiem się od kolegów szczegółów, może pamiątki jakie po nim zostały, odeślę do domu. Będą z nich relikwie dla pokolenia, żywe świadectwo boleści i smutku dla rodziny.

Ujął w rękę garść piasku z mogiły brata, rozpiął czerwone rabaty, wyciągając z za koszuli woreczek płócienny, jaki dostają żołnierze na tytoń lub pieniądze, a który uwiązany był na szyi, jak szkaplerz lub medalion. Wypróżnił zawartość, drobne oszczędności żołnierskie, żoldowe grosze, wysypując wzamian garstkę ziemi.

— No chodźmy! — szepnął piechur, gdy grzebiący żołnierze oddalać się już poczęli.

Swisnął na konia, który na głos swojego pana natychmiast przybył, rżąc radośnie. Oczy konia wpatrzyły się w twarz ułana, jakby wyczuć chciały smutek i boleść rysującą się na twarzy.

— Kaśka się zwie? — zapytał piechur.

— Kaśka! Dobry koń. Z domu go zabrałem na wojnę. Przywiązany do mnie, jak rzadko się zdarza.

Ruszyli z cmentarza w stronę wioski zrujnowanej i zbombardowanej ogniem artylerii. Opalone kominy sterczały wzdłuż drogi; dookoła nich piętrzyły się stosy gruzów, osmolone dymem belki, na pół zwęglone. Był to cmentarzysko wioski, niedawno jeszcze kwitnącej życiem. Na niektórych chatkach, właściwie szczątkach domostw, ocalałe gniazda bocianów roily się od ptaków; pod wieczorną chwilę, jaka właśnie zapadła, przeciągły klekot boćków ożywił wieś. Na drodze powyrywane doły przez pociski armatnie zasypywali żołnierze, równając ziemię i umacniali szosę pniakami ściętych sosen.

— To Wołczek? — zapytał ułan.

— Tak! Wchodzimy w teren ustawicznego bombardowania. — Codziennie Moskale obsypują wieś kilkudziesięcioma pociskami. Również droga ciągnąca się przez polankę do rezerwy, artylerii, a następnie do pierwszej linii obronnej nie jest wolną od tych przyjemności.

Ułan siedł pod wrażeniem przeogromnego bólu, nie zwracał uwagi na słowa towarzysza broni. — Opanował go smutek, uprzytomnić się starał postać brata, który już tam pod mogiłą spoczął.

Nagle zawyły gdzieś glucho armaty, w powietrzu dał się słyszeć świst lecących pocisków, prujących powietrze, nad nimi wyrosła biała chmura dymu, odłamki szrapneli świstać poczęły w przestrzeni.

— Oho! — zwrócił uwagę piechur — Zaczyna się zwyczajna porcja codzienna. Skręćmy na lewo, pod las, tamtędy droga najbezpieczniejsza. Odcieśli nam szelmy drogę, a co nie mówilem?

Skręcili w las, piechur począł opowiadać o ostatnich chwilach pogrzebanego, ułan rozgadał się na dobre.

— Stał na wedecie! — objaśniał piechur — Kula trafiła go w głowę. Bo, jak wam wiadomo, Moskale usadowili na sosnach strzelców, którzy celnymi strzałami ranią nam ludzi lub zabijają.

— Długo żył? — przerwał ułan — Był przytomny?

— Kiedy padł, krzyknął: „Aleś trafił draniu! Niech żyje Polska!“ Wzięli go sanitaryusze do lazaretu, nie odzyskał już przytomności i do rana skonał. Kolega was zawiadomił, pewnie zaraz po wypadku, przypuszczając, że się da utrzymać go przy życiu!

Polanka kłębiła się od dymów z wybuchających granatów, słupy piasku z dymem uderzały do góry, jak gdyby wodotryski źródlane. Salwami ryczały baterie obustronnie, zrywając układające się do snu ptactwo.

— Pali się znów Wołczek od granatu! — zauważył piechur, oglądając się poza siebie — O, widzicie ten olbrzymi słup dymu, puścili Moskale gazy trujące.

— Daleko do was? — spytał ułan.

— Kawatek! Jak to w Królestwie chłopcy mówią: kilometr i ho, ho! Przejdzie się kilometr, później się przechodzi to ho, ho, które nieraz i sześciokrotnie dłuższym jest od samego kilometra.

— A więc wiele do linii jeszcze?

— Ano, będzie trzy kilometry, a jeden tylko do rezerwy.

— Bez ho, ho jednakże?

— Pewnie — zaśmiał się piechur.

Pośród lasu wylaniać się poczęły wioski podziemne, z szeregu ziemianek złożone. Ustawione rzędem wozy, dymiące się kuchnie polowe, pasące się bydło i konie — wszystko to świadczyło, że wchodzi w stanowisko trenów i rezerwy drugiej brygady.

Ułan pytał o to i owo, słuchając uważnie słów piechura; wreszcie przeszli długi szereg wozów, piechur stanął przed jedną z ziemianek, mówiąc:

— Chodźcie do nas, zapewne kolega, którego szukacie, będzie w ziemiance.

— Prześpij noc u was! — odparł ułan — mam przepustkę do jutra, rano wyjadę do szwadronu.

Zgięli się obaj, pochyliłi głowy i wsunęli w wąski otwór wchodowy, prowadzący do wnętrza ziemianki.

## II.

Z rozpalonego do czerwoności piecyka żelaznego rozchodził się blask, który rozpraszał ciemność wnętrza ziemianki, wkopanej w ziemię, a z grubych pniaków świerka zbudowanej. Wąskie okienko, umieszczone u góry, zasłonięte szczelnie starym żołnierskim lachmanem, nie przepuszczało światła na zewnątrz; przez szpary drzwi wdzierały się ostatnie blaski zachodzącego słońca.

W rogach ziemianki zbudowane były przyce żołnierskie, przykryte nieco słomą, dla wyrównania wklęsłości desek, ułożonych na pniakach. Na ścianach wisiało kilka karabinów, starannie wyczyszczonych, kilka odbitek litograficznych z fragmentami bitew, jak również w wachlarz ułożone kartki pocztowe i przeróżne korespondencje żołnierskie. Na posłaniu leżało kilku żołnierzy, którzy na widok wchodzących podnieśli się ociężale, witając się z przybyłym ułanem.

Powoli ziemianka poczęła się zaludniać; wie czorna porą skupiało się życie żołnierskie przy kominku, gdzie rozpatrywano przeżyte chwile i słyszane rzeczy roztrząsano.

Ułan dowiedziawszy się o szczegółach śmierci brata umilkł, odsunął się od ogólnej rozmowy, a pogrążony w myślach, nie zważał na kolegów prowadzących żywą dyskusję.

— Wiem napewno — mówił plutonowy, smukły brunecik o iskrzących, ciemnych oczach — że ostatniego kwietnia z pozycji tych idziemy.

— A skąd wiecie?

— Od adjutanta!

— A tak! — odezwały się potakujące głosy — Jeśli od adjutanta, to coś w tem prawdy!

— A gdzie pójdziemy? — pytali ciekawsi.

— Gdzie? — odparł plutonowy — Może na wypoczynek, może na inny front.

— Mówią — wtrącił się w rozmowę ordynans batalionu — że mamy iść do Karasina, zmienić pierwszą brygadę.

— E... — niechętnie przyjęli tą wiadomość.

— Dostaniemy po dwu latach wojowania odpoczynku! — zaśmiał się stary sierżant, komendant trenu, podkręcając obwisłe duże wąsiska spadające mu na żółtawą, dobrze rozrosłą brodę — Ale chyba po wojnie.

— No i cóż ułanie? — zwrócił się plutonowy do zamysłonego w rogu ziemianki ułana. — Nad czymże dumacie? Żal brata, to prawda, ale jeden los nas wszystkich. Zresztą wojna — to nie przelewki. Nie przybierajcie sobie dużo do głowy. Stało się i koniec!

— Rozumiem! — podnosząc się z siedzenia, zwrócił się do otoczenia ułan — Rozumiem wszystko; żal wprawdzie brata, ale niema znów tak wielkiej rozpacz, gdzieby pocieszenia znaleźć nie można.

— Słusznie! Słusznie! — rubasznie zauważył jeden z żołnierzy — Przydałaby się odrobina rumu na zmartwienie!

— Hej gramownik! — zwrócił się plutonowy do sierżanta prowiantowego, skulonego w drugim rogu ziemianki przy świecy nad rachunkami kompanii — Możeby tak kropelczkę!

— Nie ma! — ostro prowiantowiec odpowiedział.

— A to co, pies? — zapytał plutonowy, pokazując ręką na kociółek żelazny.

— Jest, ale nie wolno! Tak rozkaz brzmi. Jedynie w ważnych wypadkach.

— A więc jest ważny wypadek.

— Jaki?

— Ano pogrzeb!

— A tak! — zauważyli chórem koledzy — jedno mamy gościa, drugie, że stypa winna być.

Prowiantowiec, ustępując przed krzykliwym protestem żołnierzy, wydzielił trochę historycznego płynu do manierki, wręczając manierkę najstarszemu rangą, mówiąc z patosem:

— Macie ścierwa, a nie mówcie, że przy Legionach był pies!

— A w cywilu czym? — zapytał gruby sierżant siódmej kompanii, cedząc powolnie, przez usta, słowo po słowie.

— Jakto czym?

— Ano — ciągnął dalej gruby sierżant, rozkładając ręce w powietrzu — jak ktoś przy wojsku pies, no to w cywilu czym?

— Ha... ha... ha... — zaśmiali się chórem ze brani — Ale gramownik gramownika nabiera.

— Tylko nie gramownik! — zwrócił uwagę sierżant — Bo rum odbiorę.

Wesoły nastrój zapanował w ziemiance, mimo, że pod wieczór coraz silniej poczęły bić baterie rosyjskie i spodziewano się nocnego alarmu.

— No, dziewiąta! — zwrócił uwagę plutonowy — Trzeba iść na patrol. Chłopcy, kto idzie, gotuj się! Zerwało się kilku za przykładem plutonowego i szybko poczęli się ubierać.

Ułan zmęczony i za zachętą ze strony kolegów, rozłożył się na twardych deskach, rozmawiając w zmniejszonym kółku o sprawie polskiej.

Myśl o Ojczyźnie nie opuszczała nigdy żołnierza polskiego. — Było to najświętszą Ideą duszy, nieustannym pragnieniem. Nic przeto dziwnego, że najmniejszy powiew, najślabza pogłoska o wskrzeszeniu Ojczyzny, błyskawicą rozbiła się po szeregach żołnierskich, urastając nieraz w fakt już dokonany; określano termin wycofania Legionów z linii bojowej dla organizacji pierwszego korpusu armii polskiej. Domysły jednostek, szeptem do ucha bliskich powiedziane, po krótkim stosunkowo czasie stawały się rzekomym rozkazem najwyższej władzy, decydującej o Polsce.

Żołnierz polski, Legionista, walczył z wrogiem z dziwną gorączką w sercu; z gorączką każdej chwili mogącej nadejść niepodległości Ojczyzny.

Gdy miał bez echa wyznaczony termin, rodziła się głucha beznadziejność, zniechęcenie, ale dość było, aby kilka słów z ust komendantów rzuconych wznieciło z powrotem entuzjazm, dość było rzucić kilka gorących słów, aby żołnierzy pociągnąć za sobą w najstraszniejszy bój, wskrzesić nadzieję i dodać hasła do wytrwania.

W szeregach żołnierskich wyrastał żelazny patryotyzm; jednostki, które wstępując do Legionów, nie rozumiały Sprawy, kształciły się patryotycznie, uczyły się kochać Ojczyznę, uczyły się historii polskiej i przerażali się w przyszłych obywateli.

— Chciałbym dożyć tej chwili! — mówił do zebranych suchy, kościsty sierżant, z twarzą dziecka, o błyszczących gorączką chorobliwą oczach — kiedy krew naszych braci skruszy okowy Polski! Chciałbym dożyć tej chwili, kiedy cały naród zjednoczy się pod jednym sztandarem i Polska przemieni się w jeden obóz zbrojny!

— Ktoby nie chciał! — zauważył ułan — Ale ludzie nie rozumieją, że sprawa polska zależną jest od ilości bagnatów, że rozstrzygnie ją przelana krew. Ja sam wstępując do Legionów nie rozumiałem Sprawy. Podobał mi się mundur ułański, czerwone rabaty wabiły; wstąpiłem dla czerwonych rabatów...

— No i walczyście dla nich? — zauważył suchy sierżant.

— A tak! Jesteśmy żołnierze bez Ojczyzny! Walczymy dla czerwonych rabatów...

— Pocieszcie się — zauważył milczący dotychczas sierżant prowiantowy — Ze nie tylko my sami w takich myślach trwamy. Naród oczy ma na nas zwrócone.

Drzwi się z łoskotem otworzyły, energicznie wkroczył do ziemianki sierżant służbowy i komicznie przekręcając usta, zawołał:

— Alarm, ostre pogotowie z marsiami!

Naturalnie nikt się nie zrywał do zbiórki, gdyż wiedziano, że sierżant służbowy żartuje, na alarm nie miałby tak wesołej szelmowskiej miny.

— Słyszycie, jak placówka wali! — zapalając papierosa, przemówił sierżant — No, będziecie widzieć, czy nie będzie alarmu!

— Może być, ale niema!

— Aha! Artyleria zaczyna robotę! — zauważył prowiantowiec.

Gdzieś pod lasem pękł szrapnel rosyjski, za nim poczęła iść silna kanonada; granaty przelatując ponad ziemiankami z świstem rozpruwały powietrze.

— Chodźmy na wzgórze — zaproponował sierżant służbowy — zobaczymy igrzyska.

Ze wzgórza widać było polankę, ciągnącą się do Woiczeka. Była tejże chwili pod bombardowaniem artylerii. Wraz z hukiem dział, pękały w górze szrapnele, błyszcząc w ciemnościach nocy, jak spadające z nieba meteory. Ciężkie pociski armatnie, ośmnastocentymetrowe granaty, wpadając w ziemię, wybuchały z ogromną siłą; wraz z słupem piachu, wznosiły się ogień.

Ułan pozostał w ziemiance, wsłuchując się w odgłos detonacji pocisków, rozmyślał nad chwilą, którą przeżywa. Przed oczyma zjawiała się mogiła brata, prosta trumna żołnierska, którą w ostatniej chwili widząc, nie wiedział, że kryje ciało brata, przeszyte kulą moskiewską. Cisnące się do oczu łzy stłumił na powiekach, żałował, że zatrzymał się w lesie odpoczywając, przez co stracił możliwość zobaczenia poległego.

Późną już nocą wrócili koledzy z punktu obserwacyjnego; ziemianka zapelniła się gwarem, jednakże po chwili poukładali się przemęczeni żołnierze na spoczynek.

— Ułanie, śpicie? — zapytał sierżant.

— Nie! Nie mogę zasnąć!

— Szelmy Moskale nie dają spać! — zaśmiał się sierżant — Wy nie macie tak częstej muzyki, jak my, przeto sen od was ucieka.

— Nie przeszkadza mi to zupełnie — odrzekł ułan — mogą bić bezustannie! Ale pozostaję pod wrażeniem śmierci brata; nie mogę się jeszcze z tą myślą pogodzić!

— Czas leczy rany!

— Tak! Nie o mnie się rozchodzi! O matkę! Dla niej to będzie straszne!

— To prawda! Ale czyż śmierć nie czyha na człowieka od chwili istnienia? A przecież osłoda w tej boleści będzie to — że za Ojczyznę życie poświęcił.

— Pójdziemy jutro na pozycję — zaproponował sierżant służbowy — zobaczycie naszą redutę!

— Owszem; chciałem zobaczyć miejsce, gdzie zginął brat! Może wojnę przeżyję, rodzinie zdam raport, aby im boleść osłodzić!

Beznadziejnie grzmiała pałba karabinów, od czasu do czasu zaryczały baterie artylerii rozłożone wzdłuż linii, ukryte w gąszczach lasu.

Nad linią błyszczały rakiety, przy których świetle placówki rosyjskie, dostrzeżone przez Legionistów były wstrzymywane i rozprasane przez ogień karabinów.

W ziemiance uciszyło się zupełnie. Zmęczeni żołnierze, pogrążeni w śnie, wypoczywali na dzień następny.

Kładąc się do snu, niejedynemu rozmyślał nad tem, czy jutro się obudzi, czy podczas nocy nie wpadnie granat w ziemiankę i nie zamieni jej w mogiłę.

Ułan przycisnął do ust woreczek z piaskiem, westchnął głęboko i zapadł w sen.

Z rannym brzaskiem obudziła go wolna kanonada artylerii, krzyk kolegów wystających przed ziemiankami.

— Aeroplany! Aeroplany!

Zerwał się szybko, wybiegł z ziemianki, pytając kolegów o znaczenie tego zamieszania.

W górze nad nimi szybowały rosyjskie samoloty bombardowane przez ogień artylerii.

W okół statków powietrznych wznosiły się kłęby dymu, niebo laurowe pokryło się mglistymi kłębami białawego dymu.

— Uciekać w las! — ktoś doradzał gorączkowo — Aeroplany musiały dostrzedz nas, rozpoczną rzucanie bomb.

— O, słyszycie — zauważył sierżant — leci bomba!

Preraźliwy świst dał się słyszeć w powietrzu, z hukiem eksplodowała rzucona bomba, wyrwijąc olbrzymią dziurę na małej polance, niedaleko rezerwy leżącej. Natychmiast po upadku bomby zbiegli się żołnierze dokoła miejsca upadku, szukając resztek bomby, metalowych jej części.

— Uwaga! Jedzie druga — rozległy się głosy.

— Czapki na głowę — zaśmiał się któryś z żołnierzy — bo mózg w niebezpieczeństwie.

Kanonada trwała przeszło dwie godziny, wreszcie spędzone aeroplany powróciły poza linię nieprzyjacielską.

— To tak codziennie — objaśniali ułana — mamy takie przyjemności. W każdy pogodny poranek koncert się rozpoczyna.

— No, dużo w tem urozmaicenia — zauważył ułan — macie dużo wrażeń, więcej jak my!

— Tak, wrażeń jest, tylko to wcale do przyjemności nie należy.

— No, teraz jazda na linię — dodał po chwili sierżant — zobaczycie naszą redutę, abyście wiedzieli, że my darmo chleba nie jemy.

— To się wie! — mruknął ułan — jedziemy zatem.

— Nie jedziemy, idziemy — zwrócił uwagę sierżant — koń musi pozostać! Nie da się konno dostać do pieszej linii!

Pod przewodnictwem sierżanta ruszył ułan z kilkoma kolegami, aby zobaczyć redutę, a właściwie miejsce wypadku z jego bratem.

— — — — —

Pod wieczór tegoż dnia ułan, pożegnawszy się z kolegami, powrócił do szwadronu.

(Dokończenie nastąpi).

# Z tygodnia.

## Sprawy polskie.

**Pomoc Ameryki dla Polski.** Jak donosi biuro Reutersa, prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, oznajmił, że jego osobiste zwrócenie się do europejskich panujących, aby współdziałali w zaopatrzeniu w żywność Polski, wydanej na śmierć głodową, chybiło. Nadeszły odpowiedzi Anglii, Francji, Austro-Węgier i Niemiec, ale istotne różnice poglądów udaremniły porozumienie się.

**Akcja narodowa w Warszawie.** Komisja do spraw ogólnych Rady miejskiej stołecznego miasta Warszawy, po rozpatrzeniu wniosku radnego Stypińskiego i innych w sprawie utworzenia Rady szkolnej krajowej i w porozumieniu z wnioskodawcami, wystąpiła do Rady miejskiej z wnioskiem o uchwalenie następującej rezolucji:

„Rada miejska stołecznego miasta Warszawy, trwając na stanowisku złożonej w dniu jej otwarcia deklaracji zbiorowej, poczuwa się do narodowego obowiązku oświadczenia:

że Naród polski stoi niewzruszenie na gruncie niezaprzeczalnego prawa do samodzielnego zorganizowania oświaty powszechnej wszystkich stopni, tak, aby powetowaną być mogła wiekowa krzywda, przez tłumienie nauki Polsce wyrządzona i ażeby dobroczynne działanie oświaty ogarnęło wszystkich mieszkańców ziemi polskiej bez różnicy wyznania, czyniąc z nich miłujących ją synów, świadomych obowiązków i godności narodowej obywateli Polski;

że osiągnąć cel ten należyście może tylko powszechne Szkolnictwo publiczne, zorganizowane w duchu narodowym przez władze państwowe niepodległej Polski, w myśl niezapomnianej tradycji komisji edukacyjnej;

że już w chwili obecnej szkolnictwo powinno być pod wskazanymi hasłami prowadzone, a jego kierownictwo oddane polskiej instytucji ogólnokrajowej, złożonej z przedstawicielstwa społeczeństwa polskiego, powołanej do przeprowadzenia jednolitej organizacji szkolnej i zarządzania całokształtem spraw szkolnych i oświatowych“.

Wniosek został uchwalony przez aklamację.

**Rosyianie o sprawie polskiej.** Jak donosi Petersburski „Kuryer Nowy“, w końcu września odbyło się w Petersburgu posiedzenie Towarzystwa Wzajemności Słowiańskiej, na którym obradowano nad sprawą polską. — Jako referent wystąpił p. Bohdan Kutyłowski, przedstawiając zebrany znany projekt autonomii, opracowany przez Koło polskie i ogłoszony w swoim czasie w „Russk. Słowie“.

Z rosyjskich mówców przemawiali na tem zebraniu między innymi pp. Baszmakow i Ławrow. Obaj ci mówcy, pierwszy bardziej rozumowo, drugi bardziej uczuciowo, wypowiedzieli się za rozwiązaniem sprawy polskiej przez uniezależnienie Polski, wskazując, że wszelkie inne sposoby rozwiązania sprawy są półśrodkami, które nikogo nie zadowolnią.

## Legiony.

**N. K. N. do Legionistów.** Naczelny Komitet Narodowy ogłosił następującą odezwę do Legionistów polskich:

Żołnierze Polscy Legioniści!

Dwa lata z górą minęło, jak wielkiemu wezwaniu nieśmiertelnej idei wolnej Ojczyzny posłuszni, stanęliście w polu, aby walczyć z Rosją, z najcięższym wrogiem wolnej Polski.

Wzięliście w siebie ducha całego rycerstwa polskiego i całego męczeństwa polskiego. I duchem tym niezłomni poszliście śmiało na drogę nieznaną wysiłków, ofiar i poświęceń. I jakkolwiek droga ta okazała się dłuższą, niż wówczas, przed dwoma laty, najbystrzejszy mógł przewidywać umysł, wytrwaliście na niej. I jakkolwiek droga ta okazała się nieraz cięższą i żmudniejszą, niż tego najtwardsze prawo strasznej wojny wymaga, nie zeszlście z niej.

Za to Wam, Żołnierze Polscy, cześć! Od współczesnych i potomnych cześć!

Sami wawrzynem sławy wiekuistej uwieńczeni, bluszczem legendy słonecznej spowici, zebraliście Żołnierze Polscy, Narodowi Swemu nowy skarb bezcennych wartości moralnych: wiary i wierności, męstwa i stałości, poświęcenia i wytrwałości.

A skarbu tego, Wy, Żołnierze Polscy, twórcy jego najofiarniejsi — strzedz winniście przede-

wszystkiem. Albowiem, skoro raz daliście go Narodowi, nie jest on już Wasz, lecz całego Narodu.

A Naród drży oń, aby nie zmniejszył się, aby nie przepadł. Bo Naród potrzebuje go zawsze. I dziś, gdy straszna wojna jeszcze trwa, losy największych i najpotężniejszych narodów trzymając w zawieszaniu. A jeszcze więcej w przyszłości, kiedy wojna kończyć się będzie i nadejdzie pora sprzętu po krwawej siejbie. Bo wówczas potrzeba będzie nie tylko polskiego słowa, polskiej skargi i polskiego żądania. Ale przede wszystkim potrzeba będzie polskiego czynu, którym Wy jesteście, Żołnierze Polscy.

Dlatego w ciągu tych strasznych dwóch lat nie było ani jednej godziny, w którejby nie tylko my, Naczelny Komitet Narodowy, ale z nim razem każdy prawy i rozumny Polak, w cokolwiek wierzył, i czegokolwiek oczekiwał, nie otaczał Was, Żołnierze Polscy, troską najserdeczniejszą, miłością najgłębszą. Albowiem wiarą jesteście i nadzieją, nie tylko naszą, lecz całego, jak On, wielki i nieszczęśliwy, Narodu. W Was znalazła swój najpełniejszy i najpiękniejszy wyraz jego najgłębsza nadzieja. Tej Idei, a nie jednostkom, jakkolwiek by Wam się wydawały świetnymi, służycie i służyć obowiązani jesteście.

A czas tej służby wielkiej nie zakończył się jeszcze. Jeszcze nie koniec wojny. Jeszcze nigdzie i w niczem nie zapadło żadne rozstrzygnięcie. Na chwiejnych szalach wagi polskich losów nie wszystkie jeszcze znajdują się ciężary. A skoro tak, nie wolno Wam, Żołnierze Polscy, zabierać z nich ciężaru największego i najbardziej cennego, ciężaru Waszych wspaniałych czynów orężnych, Waszego męstwa nieustraszonego, Waszej ofiarności i Waszej dotychczasowej wytrwałości!

Z Waszego najszczytniejszego obowiązku, z Waszej służby najwyższej, nie zwolnił Was jeszcze Naród, jakkolwiek pilno Mu ujrzeć Was wśród siebie i cieszyć się z Wami — najmilszymi. Nie zwalniamy Was z Waszego obowiązku, Żołnierzy Polskich, ani my żywi, którzy w Was nadzieję swoją położyli, ani oni umarli, bohaterscy towarzysze Wasi, którzy wiarę swoją w służności i tryumf sprawy naszej krwią swoją przypieczętowali.

Dlatego, jakkolwiek męczarnie oczekiwań Waszych i naszych zdają się już oddawna przekraczać granice ludzkiej wytrzymałości, musimy trwać! Musimy — Wy i my! Musimy wszyscy! Albowiem próba wytrzymałości jest dla przyszłości narodu jeszcze ważniejszą, niż próba nieustraszonego męstwa i ofiarności bez granic.

A jakież nieszczęście niewysłowione spotkałoby nas wszystkich, gdyby tak świetnej próbie męstwa i ofiarności nie odpowiedziała próba tej najwyższej, najtrudniejszej, bo najbardziej męskiej cnoty, którą jest — wytrwałość.

Żołnierze Polscy! Kiedy pamiętnego dnia 4. września 1914 r. stanęliście na Błoniach krakowskich u stóp królewskiego Wawelu, jeszcze jako chłopięta, świętym zapałem rozplamione, aby złożyć żołnierską przysięgę, my — Naczelny Komitet Narodowy — powiedzieliśmy Wam wówczas, że „nieskalana chorągiew walczącej Polski uwieńczyć macie nie tylko wawrzynem sławy, lecz także tryumfu“. Sława dzisiaj już jest. Wielka sława. Ale tryumf! Jeszcze niema!

Dlatego musicie trwać, aż za sławą przyjdzie tryumf Idei, o którą od dwóch lat walczyście, tryumf Wolnej i Niepodległej Polski! Dlatego czekajcie na nią! Czekajcie dalej, nieustraszeni w boju, niezachwiani w wierze, niezłomni w obowiązku przyjętym!

Czekajcie i trwajcie!

K r a k ó w, 18. października 1916.

Naczelny Komitet Narodowy

Prezes:  
Bilinski mp.

Wiceprezes:  
Jaworski mp.

Sekretarz generalny:  
Srokowski mp.

**Legiony na odpoczynku.** Z frontu donoszą do piotrковского „Dziennika Narodowego“:

Dnia 6 bieżącego miesiąca Legiony polskie przeniesione zostały z dotychczas zajmowanego odcinka nad Stochodem na kilkotygodniowy wypoczynek na Litwę w okolicy Baranowicz. Pomieszczono je tam w dawnych koszarach rosyjskich, czysto i schludnie urządzonych przez wojska niemieckie.

O przeniesieniu Legionów na odpoczynek otrzymuje „Dziennik Narodowy“ następujące informacje:

Wycofanie Legionów z frontu na odpoczynek, związane z planami rozszerzenia ich do rozmiarów Polskiego Korpusu Posiłkowego, postanowione zostało przez austriacką Naczelną Komendę Armii jeszcze w połowie sierpnia. Wykonanie tego postanowienia zależne jednak było od zgody Oberkommando Ost, której Legiony bezpośrednio chwilowo podlegały, walcząc w ostatnich czasach w taktycznym

i operującym związku z armią niemiecką. Wskutek starań Komendy Legionów, szef sztabu armii Linsingena zwiędził front legionowy, celem zbadania ich stanu. Orzeczenie, konstatujące istotne przemęczenie Legionów, wypadło na korzyść odpoczynku. Dnia 5 października zawiadomiono Komendę Legionów, że odpoczynek jest postanowiony i transport przygotowany. Z wyżej wymienionych względów zarządzenie odpoczynku mogło wyjść jedynie od komendy armii niemieckiej, a zatem także i miejsce odpoczynku mogło być wybrane tylko na terenie tej armii. Wybrano miejscowość na zachód od Baranowicz, gdzie znajdują się doskonale urządzone koszary po Moskalach.

Komendant jedenastej bawarskiej dywizji piechoty z okazji przeniesienia Legionów z dotychczasowego odcinka, wydał 5. bieżącego miesiąca rozkaz dzienny:

„Po trzymiesięcznej przynależności opuszczając Legiony polskie odcinek frontu, będącego pod moimi rozkazami. Duma i radość napęliły mnie zawsze na myśl dowodzenia Legionami, ożywionemi tak pełną miłością Ojczyzny. Wszystkim przynależnym do walecznych Legionów wyrażam moje pełne uznanie i najgorętsze podziękowanie za ich niewzruszone pełnienie obowiązku, ofiarne oddanie, odwagę i pogardę śmierci, z jakimi w szczerem braterstwie broni ze sprzymierzonymi armiami skutecznie odparli wszystkie rosyjskie ataki. Szczególnie wdzięcznie wspominam będziemy dzień 3 sierpnia, gdy śmiałym kontratakami Legiony zwycięsko wyparły nieprzyjaciela, który wtargnął w nasze okopy.

Pełna sławy historia w boju wypróbowanych Legionów wzbogaciła się nad Stochodem i Stawokiem nowymi świetnymi wawrzynami. Sława i zwycięstwo walecznym Legionom polskim! Moje najgorętsze życzenie szczęśliwej przyszłości!“

von Kneussl, generał porucznik i komendant.

Odtransportowanie Legionów odbyło się w największym porządku. Każdy żołnierz dostał zwykłą wojenną amunicję żołnierską; pojechały także wszystkie karabiny maszynowe i armaty z odpowiednią do tacy amunicyjną, ustaloną na tyłach. Warunki, jakie znalazły Legiony na miejscu, zrobiły bardzo dobre wrażenie. Pobyt na odpoczynku przeciągnie się kilka tygodni, celem wewnętrznego uporządkowania oddziałów.

## Dookoła wojny.

**Walki w Karpatach** weszły obecnie w nową fazę. Inicyatywa przeszła tam w ręce wojsk sprzymierzonych, które wykonały silny atak w obszarze Kirlibaby.

Jeńcy, wzięci do niewoli w ostatnich walkach, zeznają, że na połowę bieżącego miesiąca zamierzona była przez Rosyan nowa wielka ofenzywa w kierunku Karpat. — O ile zamiar ten istotnie istniał, udaremiony został obecnie przez atak pod Kirlibabą.

**Pomoc rosyjska w Rumunii.** Rosya zdecydowała się wreszcie przyjąć z pomocą Rumunii, która po zupełnym wypędzeniu wojsk rumuńskich z Siedmogródu, na własnym terytorium została zagrożona przez wojska sprzymierzone. Według wiadomości, pochodzących z Bukaresztu, przybyły do Rumunii znaczne posiłki rosyjskie. Silne oddziały wojsk rosyjskich przeszły przez Bukareszt.

**Akcja niemieckich łodzi podwodnych** pomimo protestu państw neutralnych bynajmniej nie osłabła. Jak donoszą z Petersburga, do połowy bieżącego miesiąca niemieckie łodzie podwodne zatopiły wzdłuż wybrzeża Murmańskiego około czterdziestu okrętów, które zdążyły do Archangielska i Aleksandrowska. Wskutek tego dowóz do Archangielska ustał prawie zupełnie.

## Kalendarzyk.

17. października. W Bukareszcie zmarł skutkiem wybuchu bomby, rzuconej z Zeppelina, Mikołaj Filipescu, najwybitniejszy mąż stanu współczesnej Rumunii, najcięższy podlegacz do wojny z Austrią.

20. października. Starcie wojsk japońskich z chińskimi w Mandżurii.

21. października. Zamordowanie austriackiego prezesa ministrów Karola hr. Stürgkha.

Jenerał gubernator warszawski zatwierdził ustawę Rady szkolnej krajowej.

23. października. Zdobycie Constanzy przez wojska sprzymierzone.

24. i 25. października. Pogrzeb zamordowanego prezydenta gabinetu hr. Stürgkha.

# Kronika tygodniowa.

Dziś dopiero widzi się w całej pełni, jakim biedakiem jest król grecki, z którym koalicja wyprawa, co się jej podoba, a w kraju rządzi się, jakby to była zdobycz wojenna, a nie kraj neutralny, cierpiący tylko dlatego, że nie chce wstąpić w ślady Włochów i Rumunów i zerwać z neutralnością. — Ale, rzecz prosta, jest w Grecji wielu zwolenników koalicji, czyli „Venizelistów“ i im jednak otwierają się już oczy, gdy patrzą na tę gospodarę swych przyjaciół i opiekunów. Nie dałbym za to haleraza w gotówce, czy przypadkowo pan Venizelos, jak zresztą i wielu innych polityków tak postępuje, nie ma przypadkiem tylko własnego interesu na oku i czy nie myśli o ogłoszeniu greckiej republiki, którejby naturalnie on, zbawca ojczyzny, został dożywotnim prezydentem z honorową emeryturą dla siebie, żony i dzieci.

Jak będzie, to się pokaże dopiero w dalszym ciągu, w każdym razie nie zazdroścę królowi Konstantynowi i nie żałuję wcale, że do greki nie miałem nigdy szczególniejszego nabożeństwa, wobec czego nie mogłem też w swoim czasie kompetować o tron w zamku królewskim w Atenach.

Koalicja nie spodziewała się, że część Greków ośmieli się nie usłuchać jego rozkazów, upokarza też ich na każdym kroku, by sprowokować Bogu ducha winnych potomków Achillesa, Agamemnona, Ulisesa i tym podobnych, spokojnie handlujących dziś figami, a potem postąpić sobie nimi, jak z buntownikami. Ale pokazuje się, że Grecy nie tacy głupi, jak sądzono w Paryżu i Londynie i to właśnie bolesny czyrak, trapiący ententę i wymagający gwałtownie operacji i to radykalnej.

Prócz kłopotu z Grecją ma koalicja kłopot z Włochami i Serbią. Jednym zachciało się gwałtownie wielkiej Italii, drugim wielkiej Serbii, a tak jeden jak i drugi nowotwór potrzebuje koniecznie wyrzeźby morza Adriatyckiego to jest: Pobrzeża, Istrii i Dalmacji. Ba... Włochy myślą nawet o całym Bałkanie, Malej Azji, Palestynie i części Arabii. Anglia, która gra pierwsze skrzypce w owym koalicyjnym koncercie, każdemu z osobna powiada, że nie ma nic przeciw temu, aby jeden i drugi zaspokoili swe serdeczne pragnienia, jeśli mu się *nota bene* uda, oficjalnie przecież milczy i ogromnie się gniewa, jeśli przypadkiem zbyt wiele pary puści któryś z gadatliwych polityków włoskich lub serbskich. Wówczas Greye, Asquithy *et tutti quanti* skrobą się po łysinach i powiadają:

— A to kłopot! A tośmy sobie piwa nawarzyli!  
A echo, od środka Europy idące, odzywa się:  
— W takim razie trzeba je wypić!

Jeśli ja, kronikarz *Nowości illustrowanych*, muszę zjeść bigos, jeśli sobie go nawarzę, jak to wspominałem w poprzedniej kronice, niechaj pokutują w ten sam sposób politycy, zwłaszcza angielscy, którzy dla spekulacji handlowej wojnę obecną wywołali. Widziałem swojego czasu bardzo dowcipną ilustrację, przedstawiającą wnętrze głównej kwatery wojskowej u mocarstw centralnych i u koalicji. Tam oficerowie siedzieli nad mapami i przygotowywali dalsze operacje, tutaj spekulanci obliczali przyszłe zyski, o ile naturalnie uda się im zwyciężyć. Oni powiadają, że o mały włos już dotąd nie zwyciężyli, zdaje się jednak, że mieli na myśli włos panny Maryanny i to nie na szerokość, ale na długość, a, jak wiadomo, używała ona swojego czasu pomady pani Anny Csillag na porost włosów, działającej tak wspaniale, że nawet zwykłe futro, gdy skutkiem starości wyłysieje, kilkakrotnie nią posmarowane, pokrywa się nowym, gęstym włosem. Sam się o tem przekonałem na swem futrze. Mogę też ten sposób ratowania starożytnych zabytków polecić każdemu z P. T. Czytelników, o ile jest właścicielem tak zbyt kownego okrycia.

Niechaj jednak będą dobrej myśli, bo to jest połową szczęścia, życze im nawet, aby Kitchener, jak zapowiadają, napowrót się pokazał, bo jestem pewny, że ostatecznie słuszna sprawa musi zwyciężyć, a nie ordynarne geszefciarstwo. Chybaby sprawiedliwości nie było na świecie.

Nie mam nic przeciw temu, że punkt ciężkości przeniósł się obecnie na Bałkan, dawno bowiem mówili rozmaici politycy, że wojna tam się skończy, gdzie się zaczęła; wybuchła zaś w Serbii, więc na Bałkanie.

Przepowiednie pani de Thèbes, jak dotąd, przeważnie się jeszcze nie sprawdziły, straciłem więc zupełnie wiarę w jasnowidzenie paryskiej wróżki. Pociż jednak szukać obcych bogów, jeśli obok siebie, tuż pod bokiem, mamy wieszczki, o których pisza

nawet gazety. W *Nowej Reformie* notatkę o tem przeoczyłem, zwróciła natomiast moją uwagę jako przedruk w lwowskim *Dzienniku polskim* (za czasów, gdy jeszcze oglądał światło dzienne). Korespondent powiada, że w rozszerzonym sercu Polski żyje kilka czynnych i emerytowanych wróżbiarek, które wprawdzie nie znają się na chiromancyi, ani astrologii, co najwyżej na egipskim senniku, nie mają też pretensyi do żadnej uczoności, ale ich przepowiednie podobne są do prorocत्व paryskich, gdyż się nie spełniają.

Gdy to przeczytał, pomyślałem sobie, że widocznie ów pan, który to pisał, nie słyszał nic o błogosławionej pamięci Ryfce Gęsiarce, zamieszkałej ongiś przed laty, gdy jeszcze stara Wisła toczyła swe nurty między Stradomiem a Kazimierzem, na Podbrzeziu. Sława jej rozchodziła się szeroko po świecie, a klientela składała się z osób wszelakich sfer, przepowiednie zaś, o ile mnie zapewniano, przeważnie się sprawdzały. Była ona kabalarką i wróżką z kart. Gdyby nie to, że już snem sprawiedliwych spoczywa na łonie pradiadka Abrahama, byłbym stanowczo zasięgnął jej świetnej rady co do końca wojny, a jestem pewny, że nie wprowadziłaby mnie w błąd.

Ale „na bezrybiu i rak rybą“. Niema już Ryfki, jest natomiast jakaś jej następczyni, jak się z owego artykułu dowiedziałem, mieszkająca przy ulicy Strzeleckiej. Cieszy się ona najlichnieszą klientelą, codziennie odwiedzają ją tłumy, przeważnie służących, chcących wiedzieć „kocha, czy nie kocha?“ i płacą wysokie taksy za wróżby, w które, jak dodaje złośliwie korespondent, bezkrytycznie klientki wierzą, ale też zdarza się, że, z zemsty za niespełnioną przepowiednię, donoszą często władzy o oszustwie kabalarki. Pomyślałem więc, że skoro owa jasnowidząca jejmość zna się na kochaniu, powinna też znać się i na polityce i powędrowałem do niej „na Strzelecką“, niestety... mieszkania jej nie znalazłem, wobec czego jestem dalej, jak tabaka w rogu. (A tabaki znowu brak, jak mi mówiła moja teściowa. Możeby pan kronikarz napisał coś o tem!... przyp. zecera).

Mamy w Krakowie także i chiromantów i to pono pierwszorządne sławy, jeden z nich to znany powieściopisarz, a drugi artysta-malarz, niestety, obaj wyjechali z Krakowa, nie można więc i u nich zasięgnąć opinii, co właściwie myśleć o końcu wojny, bo myślę, z owych tajemniczych łnii na dłoni dałoby się i to wyczytać. Ale, skoro ich niema, trudno o to się starać.

W każdym razie wojna musi się kiedyś skończyć, za rok, czy za dwa, to już wszystko jedno (Kitchener przepowiedział długie jej trwanie i dlatego się utopił...) ważniejsza rzecz, czy zima się zaczyna, czy nie! Mielśmy już jej przedsmak ze śniegiem i deszczem, należałoby się więc spodziewać, że niedługo już biała szata pokryje brudną powłokę matki-ziemi, niewiasty przecież zapewniają, że na złość chłopom, a przedewszystkiem kronikarzowi, będziemy jeszcze mieli babie lato i to całkiem ciepłe. Dałby to Pan Bóg, gdyż futro moje wypowiedziało już służbę, nie pomoże mu nawet pomada na porost włosów pani Anny Csillag. Co ważniejsze, w piwnicy pustki, to jest brak ziemniaków! Dawniej — gdy człowiek był młodszy i zasobniejszy, miał też i piwniczkę obficie zaopatrzoną we wszystko, nawet i w rozmaite trunkowości. Ale zachciało się człękowi bawić w wynalazcę. Zacząłem przemyśliwać nad najlepszym sposobem osuszania wilgotnych piwnic i tak też swoją dokumentnie osuszyłem, że ani kropli wilgoci w niej nie zostało, mój nos natomiast, prawdopodobnie ze zmartwienia, poczerwieniał lekko. Najlepiej na tem wyszły szczury. Nie chorują już na reumatyzm z powodu wilgoci, odwdzięczają mi się też, obierając sobie moją piwnicę za miejsce stałej siedziby.

Brak więc futra, węgla i ziemniaków, to czynniki, które już dzisiaj, choć to dopiero jesień, wpływają bardzo ujemnie na mój kronikarski humor i zatruwają mi niejedną chwilę życia. Nic też dziwnego, że się nie zapalam zbytbytno, ale bardzo chłodno zapatruję na ogólną sytuację. Złe jest, powiadam do siebie, ale może być jeszcze gorzej i tem się pocieszam, mając zawsze na myśli dziesiąte przykazanie fizykatu miejskiego: „Mimo przeciwności nie upadaj nigdy na duchu“.

Skoro już mowa o owych przykazaniach, to byłbym zdania, że przynajmniej na zimę należałoby skreślić jedno z nich, mianowicie owo, które powiada, że nie powinno się przesiadywać w knajpach. Zdaje mi się przynajmniej, że jest takie!... Za zniesieniem go zupełnym, a przynajmniej za skreśleniem na czas zimowy, przemawia okoliczność, że w knajpce zawsze cieplej, niż w domu. Tutaj człowiek ogrzeje się nie

tylko od wewnątrz, ale i na zewnątrz, a to właśnie ze względów higienicznych jest wskazaniem.

Nie mogę także doczekać się na otwarcie miejskiej wojennej kuchni, dla tak zwanej lojalnej inteligencji. Ponieważ dotąd nie mam jeszcze ziemniaków, chętnie poszedłbym tam, by wzmocnić słabe ciało. Część ich miała być otwartą już w połowie października, część później, dotychczas przecież nie funkcjonuje ani jedna. Wogóle cała ta sprawa idzie tak zwany autonomicznym porządkiem, wobec czego wątpię, czy będziemy tam jedli ową sarninę i comber zajęczy, jak o tem poprzednio wspominałem. Przynajmniej ja, pisząc, Czytelnicy zaś, czytając, łykają ślinkę i wyobrażają sobie, jak to będzie smakować! Za taki wojenny obiad zapłaci człek żelazem, bo takie teraz mamy pieniądze. Odpowiadają one naszemu usposobieniu, bo my, Polacy, kochamy się i kochaliśmy zawsze w żelazie. Tak uczy historia.

Aprowizacja miasta, jak już zresztą nieraz o tem wspominałem, napotyka ciągle na różne trudności. Raz brakuje nam tego, drugi raz znowu owego, ogonki przed sklepami wydłużają się z każdym dniem coraz bardziej, jeśli więc w dalszym ciągu tak pójdzie, jak dotąd, zwijam zupełnie gospodarstwo domowe, rodzinę zostawiam na Opatrzności Boskiej, a sam rozpocznę wędrówkę po Prenumeratorach. Myślę, że nie znajdzie się taki, któryby odpędził mnie od swego stołu, nie dawszy się czem posilić, a ja znowu ręczę, że nie zdradzę, choćby mnie gdzie poczęstowano w postny dzień rozbratlem lub bifsztukiem. Owszem, będę opowiadał, że to było wprawdzie mięso z wołu, ale morskiego, a na używanie takowego ustawy pozwalają. Niechaj więc Czytelnicy pamiętają o tem, że jednym z najpiękniejszych uczynków miłosiernych co do ciała jest: „Łaknącego nakarmić, pragnącego napoić!“ Obzarstwem się brzydę, nikomu więc krzywdy nie wyrządziłbym, gdzie zaś jest kilka gęb do zatkania, jedna więcej lub mniej różnicy nie zrobi.

Chciałem także kilka słów poświęcić podwyższeniu płac. W tym czasie, gdy wszystko takie drogie, upominają się słusznie urzędnicy wszelkich dykasteryi o polepszenie bytu, lub przyznanie bodaj dodatków drożyznianych. Władza wyższa, wchodząc w ich krytyczne położenie, zgadza się na to, obdziela ich jednak nierównomiernie. Ci, którzy mają najwyższe płace, otrzymują najwięcej, najniższe rangi najmniej. Tego rodzaju procentowe podwyższenie płacy nie jest słusznym. Urzędnik, dajmy na to jedenastej rangi, otrzymuje, powiedzmy, trzydzieści koron, co razem z jego mizerną płacą wynosi niewiele więcej, niż dotąd posiadał, pan natomiast w randze piątej, pobierający pensyjke wcale ładną i mogący się bardzo spokojnie obejść bez dodatku, ma zawotowaną całą okrągłą setkę. Jeśli już każdy ma być obdziałony, dać wszystkim jednak, dajmy na to po pięćdziesiąt koron, a nikt nie będzie się czuł pokrzywdzonym, bo chyba pan z piątej rangi w tym wypadku o krzywdzie mówić nie może.

Ale ludzie są ogromnie chciwi na pieniądze. Im więcej ich posiadają, tem więcej chcieliby ich mieć jeszcze. Znam wypadek, że pewien urzędnik rangi dość wysokiej, mający nadto własny majątek i kamienicę, więc człek, jak na nasze stosunki bardzo pięknie sytuowany, zaciągał zawsze na swą pensję bezprocentową zaliczkę po to tylko, aby pieniądze złożyć do kasy i pobierać procenty. Zaliczka się kończyła, on wnosil podanie o nową, gdy tymczasem inny, prawdziwie potrzebujący naprózno kołatał o to u władzy przełożonej. Odpowiadano mu, że kredyt już wyczerpany. Gdyby tamten pan nie otrzymał był żadnej zaliczki, byłby narzekał, że go pokrzywdzono, zupełnie to samo, jestem prawie pewny, powiedziałby pan z piątej rangi, gdyby go pominięto przy przyznawaniu dodatków drożyznianych, choć wie, że przy tym systemie cierpią ci, którzy najmniej mają, więc najwięcej potrzebują.

Ale ludzie są tylko ludźmi. Poza sobą nie widzą już nikogo. *Prima charitas ab ego!*... A to źle!

Na zakończenie opowieść z życia, ręczę za to, że autentyczna, choć przy tem nie byłem. Opowiadał mi to jeden pan, który słyszał te na własne uszy od swego przyjaciela.

Różnie się to plecie na tym Bożym świecie! Tak powiada przysłowie i ma rację. Dzieją się bowiem na świecie różne rzeczy, o których się nawet... filozofom nie śniło. Zdarzyło się raz, że pewien jegomość zabił drugiego w pojedynku. Sprawę oddano sądowi, który ukarał winowajcę, ale tylko dlatego, iż zabity nazywał się Zajac, a zabijający nie mógł się wykazać kartą myśliwską i przekroczył czas ochronny.





**Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego**  
 który posiada  
 własny wyrób trumien — Kraków, Plac Szwepański L. 3 (dom własny) — Telefon Nr. 361.

IRIS

Miód

zastępuje drogie masło. Bańka pocztowa 5 kg. 10 K. Wysyłka za pobraniem. Cenniki niemieckie lub czeskie wysyła Fr. Wenzel, Baumschütz Olomuniec 70.

Lampa kieszonkowa

(Abblende-Lampe)

taka, jaka być powinna. Najlepsza w swoim rodzaju. Cena K. 7-40 kompletna. Opakowanie i porto 80 hal. Za pobraniem 50 hal. więcej. Za pobraniem w pole nie wysyła się. **Przyłoty lampy:** stopniowe regulowanie światła aż do zgaśnięcia. Stałe kontaktowanie. Wygodne i łatwe założenie baterii w dowolnym kierunku. Zupełnie przykryta żarówka przy wyłączeniu.

K. Bergmann, Wiedeń, V. Kohlgrasse Nr. 46

Bransoletka z zegarkiem i szkłem ochronnym

kor.  
6—kor.  
12—

Bransoletka z zegarkiem i rzemykami, duży format, K 6—, Radłowy K 10—, Bransoletka z zegarkiem, mały format K 10—, 12—, radłowy K 15—, 18—, z precyzyjnym werkiem Anker K 24—, marki Cyma K 30—, Omega K 50—, radłowy K 10— i więcej. Szkło ochronne K 2— i więcej. Wojenny zegarek z dobrym werkiem Anker kor. 6—. I jakości K 10—, prawdziwy srebrny K 20—. Budzik kieszonkowy K 24—, radłowy K 32—. Odpowiednie skórzane rzemyki na rękę K 2— i więcej. Wojenny budzik niklowany 30 em, wysoki K 8—, 3-letnia gwarancja. Wysyłka tylko za poprzednim nadesłaniem należności i 1— K na opakowanie i porto opłacone do całych Austro-Węgier i w pole wysyła 1-ty skład zegarków wojennych  
 Max Böhmel, Wiedeń, IV. Margaretenstrasse 27/62.  
 Oryginalny cennik fabryczny darmo.

**BAZAR  
KRAJOWY**

KRAKÓW

Rynek główny 33

: LWÓW :

ul. Akademicka 10

poleca najtaniej wyrobu krajowego:

Wyroby koszykarskie, majolikę, rzeźby zakopiańskie, galanterię, portfele, portmonetki, torby z Miejsca Piastowego, kufry, pudła podróżne i t. p.

WYROBY KRAJOWE

Rok zał. 1880. **D. Béze** Rok zał. 1880.

Zakopane, Krupówki.  
WIELKI WYBOR PERFUM.

Pamiątki patoryczne.

Wielki wybór biżuterii francuskiej i fantazyjnej.

MOZAIKI.

Prawdziwe granaty.

Wyroby rzeźbione Zakopiańskie.

Wyroby skórzane

Wielki wybór torebek damskich.

Wielki wybór ZABAWEK.

Lalki Krakowianki.

Laski i toporki. Kartki korespondencyjne ilustrowane.

Każdy jest tem zachwycony!

Kieszonkowe kino!

Aparat z 50 filmami, nie mający nic wspólnego z ordynarnymi, brzydkimi wyrobami blaszanymi, w gustownej kasecie tylko 1-95 K. Oczobna serya filmowa 1 K. W krótkim czasie pół miliona sprzedano. Za nadesłaniem należności i 70 hal. na porto i opakowanie. Za pobraniem 50 hal. więcej.

T. R. Bergmann, Wiedeń V/2, Kohlgrasse 46/III.

Kinematograf z ręcznym obrotom, lampą etc. K. 11—, 14—, 18—, 20—, 28—. Odpowiednie filmy K. 1—, 2—, 3— i więcej według długości - Odsprzedającym odpowiedni rabat.

8 halerzy



kosztuje karta korespondencyjna, zapomocą której zamawiać można mój główny katalog który na żądanie bezpłatnie wysyła: Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr. 1569 Czechi  
 Niklowy albo stalowy zegarek Anker Kor. 6—, 7—, 8—, ze szwajcarskim werkiem K. 7—, 8—, 9—. Pamiątkowe zegarki niklowe lub stalowe Kor. 11—, 12—. Wojskowe zegarki z radium niklowe albo stalowe Kor. 12—. Małowne srebrne zegarki „Roskopf“ K 19—, 20—. Budzik ścienny i stojący w wielkim wyborze po bardzo niskich cenach. Na każdy zegarek 3 letnia gwarancja. Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Potrzebny uczeń

do

drukarni i kliszarni

Nowości Ilustrowanych



**Jedyny w Przemyślu**  
 który posiada  
 własny wyrób trumien

**Zakład pogrzebowy „Concordia“**  
 Przeprowadza ekshumacje i transport zwłok z każdej miejscowości.  
 Wyjaśnień udziela się chętnie.

**JAN SMYK**  
 Przemyśl, Rynek L. 16

# D R U K A R N I A

D. E. FRIEDLEINA W KRAKOWIE

ULICA KAZIMIERZA WIELKIEGO 95 — TELEFON 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych.